Cena 5 zł

Wici

TYGODNIK
ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ R.P.

Rok XIV | Warszawa, 2 czerwca 1946 r. | Nr 21

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

Koleżanki i Koledzy! Młodzieży Chłopska!

Obchodzimy ludowe święto. Święto zorganizowanej wsi polskiej. Na umajonych zielenią polach płoną nasze słowiańskie „Wici". Idzie nasze zawołanie od wsi do wsi, od chałupy do chałupy.

W dniu tym zbieramy się wokół naszych zielonych sztandarów, by pospołu świętować z ojcami, z całą gromadą chłopską. *Wyjdziemy w zwartych szeregach.* Stawi się cała po chłopsku czująca wieś. Braknie wśród nas tych, co za Sprawę życie oddali. Ale wiemy: do ostatnich dni byli z nami. Są z nami i dziś.

Wyjdziemy wszyscy. Zobaczymy na własne oczy, że jest nas tysiące, setki tysięcy w Polsce. Pokażemy, że *jesteśmy wielką zorganizowaną siłą.*

Wiciarki i Wiciarze

Za nami kilkadziesiąt lat chłopskiego bojowania. Za nami lata twardej *walki o godność chłopską. O jedność wsi. O samodzielną myśl chłopską. O zniesienie krzywdy i wyzysku. O prawo chłopskiej młodzieży do stanowienia o sobie. O demokrację. O wolność człowieka.*

Za nami przelana krew chłopska o niepodległość Narodu. Bataliony chłopskie, wiciowe wojsko — stworzone i dowodzone przez chłopów. *Zaboreczno, Wojdy, Frampol, Turopin, Krasnobród — pierwsze otwarte bitwy, pierwszy potężny zryw* uciemiężonego narodu do zbrojnej walki z hitlerowskim najeźdźcą.

Wytrwaliśmy. W ciągłej walce rosły nasze szeregi. Krzepła wola, wykuwały się charaktery. *Rosła wiara w słuszność wiciowej idei i we własne siły.*

Pół milionowa, niezależna, jednolita organizacja młodzieży chłopskiej stanęła do pracy w Nowej Polsce.

Dla nas *wolność i demokracja to żywa i bogata treść,* to sens życia społecznego i ofiarnej walki młodzieży chłopskiej. To *niezachwiana wiara w lepsze jutro.*

Koleżanki i Koledzy! Młodzieży Chłopska!

Przed nami stają *zadania na miarę pokoleń. Odbudowa* zniszczonego przez wroga kraju. *Ugruntowanie historycznych reform. Utrwalenie i zabezpieczenie niepodległego bytu Narodu.*

Zadaniom tym sprosta człowiek, który połączy w sobie głęboki idealizm z rzetelnym przygotowaniem do twórczej pracy. Człowiek o *twardym charakterze, samodzielny, niezależny w myśleniu, nieustannie czynny, uspołeczniony, zaradny.* Człowiek wolny.

Oto ideał wychowawczy naszego Związku.

Niechaj Święto Ludowe stanie się wśród szarych dni codziennej pracy *manifestacją naszej postawy i woli budowania Polski Ludowej.*

Polskie słupy graniczne nad Odrą i Nisą stać będą na wieki!
Przyjaźń ze Związkiem Radzieckim to najskuteczniejszy oręż przeciw germańskiemu imperializmowi!
Na straży starych ziem Piastowych stoi chłopska młodzież!
Ziemia junkrów pruskich przechodzi w ręce chłopów!
Wieś dojrzała do roli gospodarza kraju!
Młodzież robotnicza naszym sprzymierzeńcem!
Poszanowanie prawa podstawą spokoju w kraju!
Potępiamy zbrodnie bratobójstwa! Potępiamy zbrodniczą działalność NSZ!
Upowszechnienie kultury gwarancją demokracji!
Wici wychowują nowego człowieka, obywatela Polski Ludowej!
Pomagamy Rządowi Jedności Narodowej w odbudowie kraju.
Niech żyje braterstwo narodów słowiańskich!
Niech żyje jedność Ruchu Ludowego, świadomej i zorganizowanej wsi!
Młodzież chłopska w szeregach „Wici"!

Związek Młodzieży Wiejskiej
Rzeczypospolitej Polskiej
„WICI"
Zarząd Główny

Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

W ostatnich dniach zwrócił się do nas Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, celem nawiązania bliższego kontaktu i współpracy. Jako pierwszy krok ku temu przeprowadziliśmy dłuższą rozmowę w dniu 16 bm. informując się o celach Towarzystwa, terenie jego działalności, środkach jakimi dąży do osiągnięcia swoich celów, oraz omówiliśmy formy naszej współpracy.

Towarzystwo ma na celu:

— pogłębienie harmonijnego współżycia Polski z narodami ZSRR;

—zbliżenie i współpracę między tymi krajami, w dziedzinie zagadnień polityczno-społecznych oraz na polu gospodarczym i kulturalnym.

—jaknajszerszą realizację przyświecającej obu krajom idei demokratycznej;

— przyczynienie się do ugruntowania zasad pokojowego współżycia wszystkich demokratycznych narodów, w szczególności zaś do zespolenia narodów słowiańskich.

Do osiągnięcia powyższych celów Towarzystwo dąży przez:

— nawiązywanie i utrzymywanie łączności między obu krajami wszelkimi dostępnymi sposobami, a więc w drodze kontaktów osobistych, za pomocą słowa, pisma, radia itp;

— prowadzenie akcji mającej na celu wzajemne poznanie się i zrozumienie oraz uświadomienie o zdobyczach Polski i ZSRR we wszystkich dziedzinach życia społecznego obu tych krajów;

— propagowanie i współdziałanie w zbliżeniu i współpracy gospodarczej między obu krajami;

— utrzymanie łączności z instytucjami, ogniskującymi życie kulturalne narodów ZSRR oraz organizowanie jak najszerszej wymiany dorobku kulturalnego obu krajów przez urządzanie wspólnych imprez kulturalnych, zjazdów, wycieczek itd.;

— akcję wydawniczą w najszerszym zakresie;

— gromadzenie i wymianę materiałów, ułatwiających wzajemne zbliżenie się oraz współżycie, jak np. wydawnictw wszelkiego rodzaju, dokumentów i zbiorów sztuki;

— propagowanie i organizowanie nauki języków narodów ZSRR;

—organizowanie imprez, mających na celu obcowanie ze sobą i współżycie młodzieży obu krajów;

— udzielanie stypendiów oraz zasiłków na wszelkiego rodzaju prace, które przyczynić się mogą do realizacji celów Towarzystwa;

— współpracę ze wszelkimi organizacjami dążącymi do ugruntowania przyjaźni pomiędzy poszczególnymi narodami, w szczególności zaś z Towarzystwami Przyjaźni ze Związkiem Radzieckim w innych krajach.

Prezesem Towarzystwa jest Minister Sprawiedliwości Henryk Świątkowski, wiceprezesem poseł PSL-u inż. Br. Drzewiecki. Towarzystwo ma swoje oddziały we wszystkich miastach wojewódzkich. Niższymi komórkami organizacyjnymi są Koła. Koła powstają w poszczególnych miejscowościach miejskich lub wiejskich przy różnych instytucjach i stowarzyszeniach, lub niezależnie od nich. Koła odróżniają się od siebie nazwą (np. Koło Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Pracowników Elektrowni Miejskiej w Poznaniu lub: Koło Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej im. A. Czartoryskiego w Krakowie).

Naczelnym organem Towarzystwa jest miesięcznik „Przyjaźń" wychodzący w Warszawie Al. Stalina 26. Ponadto Oddział Wojewódzki w Krakowie wydaje czasopismo „Kultura".

O formach naszej współpracy z Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Radzieckiej pomówimy w następnych numerach.

Pamiętajmy o oświacie w dniu Święta Ludowego

Wydaje mi się, że słusznie będzie dla sprawy, o której mam zamiar pisać, jeżeli przytoczę fragment listu jednego z Wicierzy mieszkającego na terenie woj. łódzkiego.

„U nas w tym roku po obsianiu ozimin z przerażeniem stwierdzamy, że zostało nam 7 m. żyta i 2 pszenicy. Z tego trzeba oddać 6 m. kontyngentu. Kartofli wszystkich mamy 30 m. Latosi rok był wyjątkowo mokry i wymiękło. Czym tu wyżyje 6 osób i koń? Konia sprzedamy. Może z wiosną wpadnie co grosza (są dwa prosięta), kupimy jaką habetę, będziemy okładać ją kijem i robić. Tak źle nie będzie...

Pamiętam w 1937 r., w rok po przyjściu z wyrobku na gospodarkę, w styczniu mieliśmy trzy ćwiartki żyta. Z tego pół metra matka sprzedali jeszcze na lekarstwa dla ojca i też przeżyliśmy. I teraz przeżyjemy, tylko źle, że już na nic pozwolić sobie nie będzie można. A mnie wciąż korci, wciąż mnie coś ciągnie, żeby tak jedną książkę, czy gazetę kupić. Najczęściej wtedy dostaję od ojca rugę. Ale co robić, kiedy to takie ponętne rzeczy.

Niedawno byłem w Ł. Przywiozłem parę gazet. Niewiele to kosztowało, ale jakoś tak trudno wtedy było o grosz, że każda złotówka mile była widziana w domu. Tak jakoś niezręcznie się obróciłem... Zobaczyli. O zgrozo! co wtedy usłyszałem...

Nie dziwię się ojcu za taki stosunek do tych spraw. Bo i czemu się dziwić, kiedy ostatnie portki się wydzierają. Jedne buty i jedno tylko palto z ojcem mamy na święta.

To właściwie kto tu winien? Sprawcą tej przykrości w domu jestem ja, bo ja przecież chcę iść do szkoły. Ale cóż ja znów winien, że taki we mnie głód wiedzy? Przecież nie tracę pieniędzy na darmo. Wtedy co to z tymi gazetami była sprawa, pół kilem chleba żyłem cały dzień. Paliło mnie pragnienie to piłem wodę z pompy. Ale na widok wystawy z książkami i gazetami opanować się nie mogłem. „Zdrój", „Wieś" — takie śliczne rzeczy. Kupiłem. Dałem 10 zł. Gdybym był kupił coś i zjadł, łagania nie miałbym, ale, że gazeta i to takie „gówno", że nikt się w niej nic doczytać nie może, to źle".

Atmosfera i ton tego listu wydaje mi się bardzo charakterystyczne i dlatego podałem tu jego wycinek. Znajduje w nim osobistą tragedię zdolnego chłopaka, którego porywa tęsknota zdobywania wiedzy, a który musi siedzieć wraz z kupą rodzeństwa na marnej gospodarce, chodzić z ojcem we wspólnych butach i kapocie, gryźć się i ostatecznie zmarnować. Skądinąd znam opinię zawodowych literatów o jego poetyckich próbach: „oryginalny, śmiały, świeży, bardzo dobry. Trzeba go pilnować, rozwijać"..

Z talentem swoim i perspektywą rozwoju na przyszłość może służyć za temat do tragicznej powieści. Coś jak Sienkiewicza Janko Muzykant, którego tak chętnie używamy dla przykładu w naszych wykładach, odczytach przemówieniach, artykułach związanych ze wsią. Ludziom, którym Sienkiewiczowski przykład już się znudził służę szczegółami tego nowego, nieszczęsnego talentu. Zresztą, kto uważnie rozejrzy się po swoich okolicznych wsiach, spotka wszędzie to samo. I w tym właśnie tkwi tragiczny sens oświatowej rzeczywistości na wsi.

Kiedyś, w konspiracji i później, sądziło się, że naczelną zasadą państwowego działania będzie należyte zorganizowanie życia oświatowego na wszystkich jego szczeblach. Nas, ludowców, szczególnie niepokoił stan tego życia na wsi, gdyż zdawaliśmy sobie sprawę, że w całym ciągu dziejów historycznych warstwy chłopskiej był on beznadziejny, co zresztą odbiło się na rozwoju i chłopów i całego narodu, o czym przekonywać nikogo chyba nie trzeba. Wydawało się, że po pierwszej klęsce wstecznictwa świat postępu, świat demokracji, trwający ciągle w walce z niepokonaną ostatecznie reakcją porobi sobie bazy, zajmie strategiczne punkty w życiu organizmu społecznego, by tym łatwiej, tym skuteczniej, tym pewniej uzyskać zwycięstwo. Taką najmocniejszą pozycją w tej walce jest oświata. Oświata zorganizowana we wszystkich typach szkół i oświata pozaszkolna.

Dzisiejszy jej stan można określić krótko: jest niezadawalający. Znalazłoby się mnóstwo usprawiedliwiających tłumaczeń, może nawet i słusznych, są w tej sprawie olbrzymie trudności, są już spore osiągnięcia, lecz mimo wszystko stan oświatowy w Polsce jest niezadawalający. Szczególnie, dotyczy to wsi, która nie ma budynków szkolnych, nie ma nauczycielstwa, ma jeszcze w tej chwili źle zorganizowane szkolnictwo powszechne, brak jej ciągle szkolnictwa zawodowego i nie ma dziś zupełnie możliwości wyruszenia na studia do miast, mimo, że teoretycznie studia są bezpłatne. Bo gdzież będzie mieszkał uczeń — chłop, gdzie będzie się żywił, kto będzie czuwał nad jego wychowaniem?

W tej sprawie Państwo sporo już zrobiło dla miasta. Dla wsi, niestety, za mało. Trudno jest tu posądzić kogoś o złą wolę, lub o chęć utrzymania chłopów w ciemnocie, ale... niech wytłumaczy ktoś ministrowi Wycechowi, czy też może minister Wycech Radzie Ministrów, czy może jeszcze gdzieindziej i komu innemu ponury problem Jakuba Szeli (argumentów nie szukać w Tygodniku Powszechnym), to może wtedy inaczej potraktuje się prawo chłopów do nauki.

Ale to jest rzecz na później i ku przestrodze czynników państwowych.

A co jest dziś u nas, u chłopów, w Ruchu Ludowym?

Za stan faktyczny jesteśmy odpowiedzialni my sami. Jeśli nie umiemy przeprowadzać swoich własnych praw to nie jest temu winien ruch robotniczy, a właśnie my. W kłótni partyjnej zapominamy, że siła chłopa leży w jego świadomości, a świadomość wynika zwyczajnie z rozumu, którego, normalnie biorąc, nabyć można przez pracę oświatową.

Dlatego też w dniu Święta Ludowego, w tym jednym dniu w ciągu całego, długiego roku, odłóżmy na bok sprawy kształtujące „Dziś". Pomyślmy o tym co będzie za lat 5 czy 10. Pomyślmy o tragediach dzisiejszych Janków Muzykantów i o tym, że przyszłość wsi i Polski właściwie od nich zależy. Pomóżmy prowadzącym walkę z ciemnotą wsi. Pomóżmy Wiciom!

W dniu Święta Ludowego Wici przeprowadzają zbiórkę na chłopską oświatę. Potraktujmy tę sprawę naprawdę poważnie.

Myśląc o tym przeprowadziłem pewne wyliczenia, które są możliwe do zrealizowania, gdyż chodzi tu przecież o sprawy tak zasadnicze, że winniśmy ponieść dla nich poważne nawet ofiary, a nie tylko proponowane przeze mnie drobiazgi. Otóż:

(Przeciętnie) wieś polska posiada 50 gospodarstw. Każda gmina ma 30 wsi, powiat 10 gmin, województwo 14 powiatów (w łódzkim). Gdyby przyjąć, że w dniu zbiórki na oświatę chłopską z każdego gospodarstwa złożona zostanie ofiara w ilości 1 mendla jaj (ok. 100 zł.) to rachunek w województwie łódzkim wyglądałby następująco:

100 zł. x 50 mendli x 30 wsi x 10 gmin x 14 powiatów = 21 milionów zł. Do sumy tej należy dołączyć sumy, które winny wpłynąć od członków i sympatyków Ruchu Ludowego w mieście, oraz ofiary, które złożą przyjaciele sojuszu robotniczo-chłopskiego, zrzeszeni w innych organizacjach. Sądzę, że suma 25 mil. jest sumą zupełnie realną.

Za 25 milionów możnaby zakupić 8.300 bibliotek wędrownych po 30 książek. Z tego Ziemiom Odzyskanym z powodzeniem możnaby podrzucić 3.300 kompletów, możnaby udzielić stypendium w ciągu 10 miesięcy 2000 studentom (dla orientacji podaję, że Koło Akademickie „Wici" w Łodzi posiada ok. 200 studentów) i dać oprócz tego całkowite utrzymanie 100 wybitnie zdolnym i zupełnie biednym uczniom-chłopom. Możnaby rozpocząć budowę własnego domu-bursy, a być może, że i w inny, bardziej słuszny sposób możnaby wykorzystać tę sumę. Dla mnie nie to jest ważne. Istotą rzeczy jest, że nie ma komu zaopiekować się organizacją pomocy w kształtowaniu się ludzi wsi i prawdopodobnie nikt z zewnątrz tym się przez długi jeszcze okres czasu nie zajmie.

Nic cudownego w życiu się nie stanie — przyszłość, oświatę trzeba sobie zdobywać — a jeżeli to zrobić zdołamy — będzie to prawdziwym zwycięstwem wsi.

Dyzma Galej

Polacy walczyli wszędzie

nawet na ziemi wroga

„Polska Organizacja Podziemna" w skrócie P. O. P. była to tajna organizacja działająca na terenie Niemiec w głównej mierze środkowych. Chociaż miała nazwę „Polska" to miała jednak charakter częściowo międzynarodowy, ze względu, że pracowali w niej też Francuzi, Belgowie, Rosjanie, Serbowie. Organizacja powstała w marcu 1940 roku.

Główne zadania do wykonania jakie postawiła przed sobą Organizacja były:

1. Osłabienie potencjału gospodarczego Kraju przez zadawanie strat gospodarczo-rolniczej Rzeszy niemieckiej i sabotaże w przemyśle, oraz transporcie.

2. a) Propaganda podtrzymująca ducha u swoich.
   b) Oświata i uświadomienie.
   c) Propaganda osłabiająca ducha u Niemców.

3. Przygotowanie siły zbrojnej, gotowej w razie potrzeby do samoobrony, ataku, względnie ułatwienia wykonania zadania wojskom sprzymierzonym.

4. Pomoc żywnościowa dla rodaków pracujących w przemyśle, pomoc uciekającym i zbiegom, pomoc lotnikom alianckim.

Organizacja była najbardziej zakorzeniona na wsi. Na tym odcinku zadała ona Niemcom największe straty, biorąc pod uwagę, że u Niemców wyżywienie było tak samo ważne jak walka na froncie.

Organizacja posługiwała się szczepionkami zarazy zwierząt domowych, niszcząc bardzo wiele pogłowia tego rodzaju. Dokładne tylko z 3 powiatów Stendal, Gardelagen, Holmstedt wykazują, że w przeciągu 2 lat zostało zabitych w ten sposób: 18.280 świń, 112.000 drobiu, 1.400 krów, 246 koni i przeszło 2.000 owiec. Ponadto wszyscy zagraniczni robotnicy w mistrzowski sposób mieli wydany nakaz n. p. przy sadzeniu kartofli pozostawianie 25% próżnych dołków, używania złych sadzonek. Przy przerywaniu buraków pozostawianie jaknajgorszych flanc, przy motykowaniu kartofli, buraków i t. p. podcinanie części tych flanc. Niszczenie nawozów sztucznych i paszy dla bydła. Spasanie zboża i kartofli bydłem, powodowanie wymarzania całych kopców kartofli w czasie zimy i czynienie wielu innych strat w różnych gałęziach gospodarki. Dla przykładu należy podać, że robotnikowi zagranicznemu nie wolno było zabić myszy ani szczura, a dziwnym zbiegiem okoliczności, żadko u którego gospodarza utrzymał się kot.

90% Polaków pomagało gospodarzom w t. zw. czarnym uboju, czego nie wolno było robić pod karą śmierci. Rzecz ta na pozór mało znacząca, miała jednak wielkie znaczenie, bo przez to również dziesiątki tysięcy świń nie poszło tam gdzie dla zwycięstwa Niemiec było potrzeba, a tak samo od tej chwili gospodarza miało się w garści, więc w przyszłości chociaż jakaś sprawka wyszła na jaw, to Niemiec musiał trzymać „mordę" w obawie ażeby Polak również nie zameldował na niego. Tak samo od tej chwili uświadomiony robotnik mógł rozpoczynać śmielej robotę propagandową.

Uruchomiona była szeroko rozgałęziona pomoc dla rodaków pracujących w przemyśle niemieckim, którzy również działali, uprawiając sabotaże i ułatwiając bombardowanie fabryk. Tam jednak sprawa przedstawiała się gorzej, bo zagraniczni byli mocno pilnowani i mieli mało swobody.

Pożary lasów, stert zboża i stodół, również nie były wypadkami odosobnionymi. Czynności te były jednak prowadzone bardzo ostrożnie i po należytym upozorowaniu. Polacy prowadzili czarny handel żywnością i „bimbrem"... z żołnierzami, szczególnie z lotnikami niemieckimi. P. O. P. postanowiła to wykorzystać w okresie powstania warszawskiego, kiedy to lotnicy ci jechali na Warszawę i wróciwszy bezwstydnie, się chełpili jak to mordowali Polaków i niszczyli miasto. Był to okres kiedy SS chodziło głodne. Gospodarze niemieccy nic żołnierzom nie sprzedawali, z Polakami natomiast można było zrobić wszystko w drodze handlu wymiennego za ubranie, buty i t.p. Zaufanym Polakom pracującym u gospodarzy blisko lotnisk P. O. P. wydała odpowiednie instrukcje i od tego czasu dla wielu lotników umawiano na wieczór, pociemku(żeby nikt nie widział i nie słyszał) miejsce w lasku, gdzie miał się odbyć „handel", stało się to miejsce jego ostatnim ładowiskiem, skąd nie wystartował więcej na Warszawę! Stosowano to jedynie na lotnikach i fachowcach! Polacy z czystym sumieniem płacili zbrodnią za zbrodnię.

Ciężka to była praca i bardzo niebezpieczna. Trzeba było różnymi środkami urabiać dla niej ludzi. Niemcy nie wpadli ani razu na właściwy trop, ścigając zaginionych żołnieży jako dezerterów, których to w tym czasie było bardzo wielu.

Co do propagandy stosowanej dla Niemców, to instruktorzy oświatowi P. O. P. pouczali „zagranicznych robotników" w jaki sposób należy tą propagandę uprawiać. Podawali dokładne wiadomości o radiostacjach propagandowych aliantów, czuwali ażeby każda ulotka zrzucona przez samolot aliancki, spełniła swoje zadanie. Nawiązywano potajemnie łączność z Niemcami wybitnie wrogo ustosunkowanymi do reżymu hitlerowskiego wykorzystując odpowiednio tą znajomość. Wywoływano panikę w czasie nalotów, zwłaszcza nocnych. Propaganda zdziałała bardzo wiele o ile chodzi o t. zw. Volksturm. Również propaganda nasza zrobiła wiele wysiłku w celu nastawienia jeńców i deportowanych rosyjskich wrogo, do rekrutacji ich w szeregi „Własowa". Największy jednak wysiłek propagandy szedł w kierunku podtrzymania i wzmocnienia ducha u swoich. Oświata, uświadomienie i opieka moralna, był to dział na który P. O. P. zwracała szczególną uwagę. Organizowano kursy oświatowe, odczyty, pogadanki, wydawano odezwy. Organizowano obchody świąt religijnych i narodowych. Umożliwiano słuchanie audycji radiowych i rozpowszechniano te wiadomości. Prowadzono ćwiczenia w dywersji i sabotażu. Zrobiono bardzo wiele w kierunku zbliżenie się Polaków do innych narodowości i odwrotnie. Należy podkreślć szczególną przyjaźń jaka zrodziła się pomiędzy Polakami a Francuzami, Rosjanami, Jugosłowianami. Wykazywano konieczność wspólnej pracy i przyjaznego, sąsiedzkiego współżycia Rosji i Polski w przyszłości, jako konieczność nieodzowna dla obu państw i całego świata.

P. O. P. starała się jak najbardziej zmniejszyć wydajność pracy zagranicznej, w stosunku do gorliwych — stosowano nieraz bolesne represję. Wielu członków P. O. P. posiadało broń. Organizacja miała gotowe plany i przeprowadzoną organizację oddziałów, które mogły być użyte do samoobrony, ataku, względnie dla ułatwienia wykonania zadania wojskom alianckim przez walkę na tyłach, albo natychmiastowe przyjście z pomocą, w razie ładowania skoczków spadochronowych tychże sił. Bardzo dokładnie opracowany był plan walki z tzw. Serlingerheide. Nie zaszła jednak potrzeb rozpoczynania tej walki. W końcowej fazie oddziały te rozbrajały żołnierzy, volksturm, niejednokrotnie przy wkraczaniu wojsk sprzymierzonych w likwidowaniu gniazd oporu, wyłapywaniu żołnierzy niemieckich i utrzymaniu bezpieczeństwa. W pierwszych dniach wkroczenia wojsk alianckich wiele komórek P. O. P. dokonało egzekucji i sądów na najgorszych polsko-rosyjsko-żercach. Dnia 28 i 17 maja P. O. P. zostało rozwiązane, po prawie 6 letnim istnieniu, wypełniwszy należycie swój obowiązek w walce o wolność „naszą i waszą", w zapłacie: zbrodnia za zbrodnię! Istnieniu i wykonaniu obowiązków P. O. P. towarzyszyło wyjątkowe szczęście. Bo prawie ani razu nie było „wsypy", bardzo mało było ofiar.

Niemcy węszyli, wyczuwali i domyślali się istnienia „czegoś" jednak nie wpadli na trop, do samego końca. Nie było wypadku zdrady. Polska Organizacja Podziemna zadała bolesne, śmiertelne rany potencjałowi gospodarczemu i wojennemu Rzeszy, przyczyniając się tym samym wydatnie do jej klęski.

Cześć członkom Polskiej Organizacji Podziemnej, którzy pracowali dla idei i wewnętrznego zadowolenia w dobrze spełnionego obowiązku!

Po klęsce niemieckiej — w środowiskach polskich w Niemczech powstał Związek Młodzieży Polskiej w Niemczech, który prowadził ożywioną działalność oświatową i sportową.

W miarę powrotu młodzieży, polskiej z Niemiec do kraju kończyła się rola tego pożytecznego Związku.

To też kiedy większość członków znalazła się w kraju i zaczęła wchodzić w normalny tok życia — zaistniała konieczność rozwiązania organizacji i włączenia jej członków w istniejące i działające w kraju Związki.

W sobotę dnia 11 maja odbyło się uroczyste rozwiązanie tej organizacji i przekazanie jej sztandaru stałej komisji porozumiewawczej Organizacji Młodzieżowych.

Przy przekazaniu sztandaru uczestniczyły sztandary „Wici", oraz przedstawiciele Zarządu Głównego

Kolegów powracających z wygnania do kraju witamy serdecznie, zamieszczając równocześnie garść wspomnień z walk Polaków w Niemczech.

Kierownik b. P. O P.
(Jarosz)

Czy jesteś już członkiem Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici"?

STANISŁAW DZIADUS

Przyroda i człowiek

(Dokończenie)

Jest piękny letni czas. Zboża dojrzewają, brzęk różnych owadów dookoła, jakaś dziwna i miła duszność. Jeden wygrzewa się na plaży, rolnik poci się i pracuje, a inny np. idzie przez las i tak jak w pieśni „napotkał dziewczynę, zbierała jagody". Pocałował ją i znać było zaraz. On był słaby albo mocny (nazywać to można dowolnie) bo natura przez niego przemawiała. Ona też była nie za mocna, choć się do tego boi przyznać. Taki był wpływ pięknej natury. Potem wyniknął z tego kłopot, a często zbrodnia.

Idziemy np. ulicą i widzimy bójkę. Ludzie zaraz się gromadzą i pytają o co tam się biją. Mam zwyczaj nie przyglądać się bójkom ulicznym i nie pytać, o co się biją.

Wiem, że tam natura uliczna przemawia. Usiłowano mi raz wytłumaczyć, że nie rozumiem natury, duszy pewnych ludzi.

A ja tłumaczyłem, że metoda przyrodniczego pojmowania dziejów zupełnie wystarcza mi do właściwego zrozumienia każdej duszy i wschodu i zachodu. Nie potrzebuję się nawet i dziś uciekać do materialistycznego pojmowania dziejów, chociaż jest ono najmodniejsze. I nie mogłem zgodzić się z kolegą. Trzeba było ustąpić pod naporem dialektyczno-empirycznych pomyłek. Jednak fakty bezpośrednie przyszły mi z pomocą. Owa dusza zaczęła strzelać i pienić się. Zaczął się jakby makabryczny seans spirytystyczny. Potoczyły się jakieś uduchowione słowa, których najbardziej jurny poeta nie odważyłby się umieścić w nowej poezji, jakiś kolejarz został pobity, a śmiertelni musieli cofnąć się przed potęgą ducha. Obecni pytali dlaczego on to czyni, o co tam chodzi?

— A czy wiecie, dlaczego kot łapie myszy, albo dlaczego pies gryzie?

Ja myślę, że dlatego, że jest kot, a pies dlatego, że pies.

Dziecko pyta się nas np., dlaczego kogut pieje? Odpowiadamy, że dlatego, bo czas wstawać do szkoły. Oczywiście kłamiemy w tym wypadku. Kogut pieje, bo jest kogutem.

Wydać się może komuś to rozumowanie zbyt proste, ktoś będzie je uważał za naiwne, ale takie rozumowanie pozwala mi zrozumieć niejedną duszę.

Szedłem czasem przez wieś. Była piękna, ciepła, letnia noc. Kawalerka urzeczona pięknem nocy dziko śpiewała. Poeta słuchając tego śpiewu, wychwalałby świeżość i zdrowie śpiewającej młodzieży i piękno prymitywnej pieśni ludowej. Ja czyniłem to ale zdaleka. Rzeczywistość bowiem pouczyła mię, że gdzie słyszę dziką pieśń np. stepową, to tam są i dzikie pola i dzikie stepy i ludzie podobni.

Gdy jedziemy dziś pociągiem, jakże często widzi się, że miejsce energicznie robi sobie jakiś mocny człowiek. Ktoś zwraca mu uwagę, by się uspokoił, a ten zaraz wylicza, że jemu się lepsze miejsce należy, bo był tyle a tyle lat w partyzantce, w lesie. Patrzę na niego i dochodzę do wniosku, że gdyby się nawet nie chwalił, że jest człowiekiem „z lasu" i takbym mu to przyznał.

A może mały przykład z naszego wiciowego życia.

Pamiętam, jak przed wojną przyjechała Chrzestna - Solarzowa do Warszawy, by poprowadzić kurs teatralny. Na zakończenie przygotowała „Poranek chłopski" w teatrze „Ateneum". Ludzie byli ożywieni, wzruszeni, czasem łzy się komuś potoczyły. Najbardziej się ożywiła publiczność, gdy gromada wiciarzy zaśpiewała polkę „Bili się chłopcy w sobotę wieczór do rana. Przy każdym jedna dziewczyna biedna spłakana. O mój Jasieńku, o mój jedyny. Nie bij się. Jest tam piweńko, jest tam wineńko, napij się! Nie chcę piweczka, ani wineczka, wódka jest. Przez Ciebie jedna, dziewczyno biedna bitka jest."

Wszyscy byli urzeczeni pięknem polki chłopskiej. Ile w niej energii, ile siły chłopskiej! Człowiek, słuchając odczuł, że żyje, że w nim drzemie jakaś siła!

Osobiście sądzę, że całe piękno tej pieśni jest historyczne, piękno jej leży właśnie w tym, że teraz śpiewa się ją i tańczy w teatrze; a gdy dziś się ją śpiewa i tańczy na weselu wiciarki czy wiciarza, to już nie leje się wódka, krew i muzyka. Wspominamy to jako coś, co na wsi było, a czego już nie ma, czy nie powinno być. Owa dziewczyna przez którą była bitka, czuła się zapewne dumną i zadowoloną i z siebie i z chłopca, który bił się o nią. Był to dowód miłości chłopca do niej i wielkiej wartości miłosnej „biednej dziewczyny".

Dzisiejsze dziewczęta wiejskie już nie pragną tak wielkich dowodów miłosnych od chłopców, a jeżeliby któraś miała takie pragnienia uważamy ją za pustą i płytką.

Ale ludzie, którzy się bili, żyli zgodnie z naturą. My dziś żyjemy mniej naturalnie.

A któż nie zna pieśni:

„Jak to na wojence ładnie,
Kiedy ułan z konia spadnie"

Radio śpiewa tę i inne jej podobne. Wszyscy się ożywiamy. Byłem na wojnie i w różnych okolicznościach, gdzie ludzie wprawdzie rzadziej spadali z koni, ale padali jak muchy i nie odczułem nigdy, że na wojence ładnie. Idący na śmierć przeważnie się jej bali.

Powie ktoś, że to niewłaściwe spojrzenie. Nie wiele mnie to obchodzi. Ja czytam księgę „rzeczywistości" i piękno widzę tam, gdzie ono jest, a nie tam, gdzie jego nie ma. Gdy pada koń widzę, że to utrata dla kogoś, czyją był własnością, gdy pada człowiek widzę bezcelowość jego przedwczesnej śmierci, ból tych, którzy stracili go, głupotę całej ludzkości, która nie ma nic lepszego do roboty jak się mordować. Widzę instynkty ludzkie, które należałoby wytępić — oddalić się od natury, a żyć bardziej świadomie i rozsądnie.

Przykładów możnaby dawać wiele. Sądzę, że tych starczy, by zrozumieć, że wpływ natury na człowieka jest różny i wieloraki, czasem dobry, czasem zły. Jeszcze jeden przykład:

Gdy widzimy człowieka siedzącego w pokoju nad książkami, pochylonego nad mikroskopem o twarzy jakby pochmurnej i zamyślonej — skłonni jesteśmy powiedzieć, że nie jest to miłe i naturalne życie. Nie ma w nim „żołnierskich przygód", ani dzikiej pieśni stepowej, ani szumu lasów, ani zapachu pszenicy czy żyta.

Sądzę jednak, że życie takie jest bardziej pożyteczne i twórcze, jak nie jedno życie naturalne.

Człowiek powoli opanowywał przyrodę, pokonywał złą pogodę, nadmiernie palące słońce, wiatry i burze, zdobywał powietrze, ujarzmił zwierzęta, by mu służyły pracą i by były na pokarm. Jak długo jednak nie ujarzmi swojej własnej natury, nie może być szczęśliwy na sposób ludzki, może być tylko jak zwierzę szczęśliwy lub jak zwierzę nieszczęśliwy.

Osobiście proponuję nie szczęście naturalne, lecz szczęście wybrane i dobrane, świadome i wykształcone usilną pracą nad swoją naturą.

STANISŁAW NĘDZA - KUBINIEC

Zielone Święto

Zielone Święto! — Ulice się ćmią
Czerniawą tłumów i sztandarów gęstwą,
A w sercach słowa jak sztandary tkwią
Swoboda Ludu...
Prawo i Zwycięstwo.

Przez długie lata, poganiał nas bat pański,
I pęta musieliśmy nieść.
Dość nam już tego... z przygarbionych chat,
Wybieglim w pole...
Hej, świętuje wieś.

Policzmy siły! — Ale nas to ćma!
Dudnią ulice, pod ciężarem stóp,
Słońce w kolorach, na sztandarach gra,
I pieśń się dźwiga...
Pierś swą pręży chłop.

Swoboda, prawo... słowo w czyn urasta,
Zielenią kwitnie... krzywdą gnojna gleba,
I stają hufy, karne roje Piasta,
Walczyć o prawo...
Kęs należny chleba.

My nie pacholki już... obywatele...
Dziedzice ziemi i zielonych łąk,
Do obrachunku wstalim... a tak wiele
Krzywdy i potu...
Naszych czarnych rąk.

Zielone Święto! — Ulice się ćmią,
Czerniawą tłumów i sztandarów gęstwą,
A w sercach słowa jak sztandary tkwią,
Swoboda Ludu...
Prawo i Zwycięstwo

KULIGOWSKI K.

Przez szkołę do demokracji kulturalnej

(Dokończenie)

Dotychczasowy dorobek szkolny i zaległości do odrobienia w przyszłości ilustrują cyfry. W bieżącym roku szkolnym na 3.600.000 dzieci w wieku szkolnym do 21.421 szkół powszechnych uczęszcza 3.057.000 to znaczy 85 procent (przed wojną 90,6 procent). W szkolnictwie powszechnym zatrudnionych jest 62 tysiące nauczycieli. Brakuje 13.000 nauczycieli, a w roku przszłym będzie brakować 22.000 nauczycieli. W 3.000 szkół dzieci nie uczą się z powodu braku nauczycieli.

W 755 szkołach średnich (709 przed wojną) uczy się 222.535 uczniów (221.500 przed wojną). Prywatne szkoły średnie są stopniowo likwidowane. Z 465 przed wojną pozostało ich tylko 155.

Szkolnictwo zawodowe dalekie jest od przedwojennego stanu posiadania. Do tej pory uruchomiono 331 szkół zawodowych (933 przed wojną). Uczęszcza do nich 87.641 uczniów (111.750 przed wojną).

1 milion 200 tysięcy młodzieży w wieku od 15 — 18 lat nie uczy sie w żadnej szkole. Potrzeba dla niej 10.000 szkół zawodowych.

Walka z analfabetyzmem nie przybrała większych rozmiarów. Zorganizowano 2946 kursów dla dorosłych, 2714 kursów dla młodzieży na ziemiach odzyskanych, 6582 szkoły powszechne dla dorosłych i 288 szkół średnich dla dorosłych.

Ogółem uczy się we wszystkich szkołach 3.700.000 dzieci i młodzieży pod kierunkiem 90.000 nauczycieli (przed wojną 108.000).

Do szkół średnich i wyższych uczęszcza więcej młodzieży wiejskiej, jak przed wojną, lecz wciąż za mało w stosunku do liczby ludności wiejskiej w Polsce. Warunki, w jakich uczy się młodzież wiejska są bardzo ciężkie.

Nowością na wsi jest 100 szkół średnich, które młodzieży chłopskiej ułatwiają naukę.

UDZIAŁ WICIARZY W PRACY OŚWIATOWEJ

W odbudowie szkolnictwa, w usuwaniu przeszkód na drodze reformy ustroju szkolnego pomiędzy władzami szkolnymi, nauczycielstwem i społeczeństwem powinno być współdziałanie.

Po stronie ruchu ludowego młodzież wiejska jest tymi sprawami bezpośrednio zainteresowana i ona musi poświęcić najwięcej nieprzemijającej troski i trwałego, planowego wysiłku.

Obowiązkiem Koła Młodzieży Wiejskiej jest zaopiekowanie się szkołą w swojej wsi, tępienie lekceważenia szkoły przez rodziców, udzielenie pomocy nauczycielowi w zaopatrywaniu szkoły w sprzęt, pomoce naukowe, książki. Pasionka i praca w polu nie może być przeszkodą w nauce szkolnej dzieci na wsi. Ani jedno dziecko nie może znaleźć się poza szkołą. Wiciarze powinni pośredniczyć pomiędzy nauczycielem i rodzicami i wytwarzać wokół szkoły i nauczyciela atmosferę życzliwości.

Podobne zadanie na terenie gminy, powiatu i województwa mają Związki Sąsiedzkie, Powiatowe i Wojewódzkie. Szkoły rolnicze, uniwersytety ludowe, szkoły średnie powinny być przedmiotem ich ciągłego zainteresowania.

Udział w zaspakajaniu ich potrzeb, kierowanie do nich młodzieży będzie dowodem szczerej troski wiciarzy o szkołę.

Sprawie udostępnienia szkół średnich i wyższych powinniśmy poświęcić dużo uwagi i jeszcze więcej wysiłku. Chcemy mieć tak samo łatwy dostęp do tych szkół, jak młodzież robotnicza. Obok bezpłatnej szkoły muszą powstać bezpłatne bursy dla młodzieży wiejskiej przy szkołach średnich i wyższych.

Tego będziemy żądać od państwa i samorządu. Dotychczasowy rozdział stypendiów państwowych, samorządowych i innych jest krzywdzący dla wsi. Stypendia powinny być przyznawane w pierwszym rzędzie córkom i synom chłopów. Młodzież robotnicza ma ułatwiony dostęp do szkół, ponieważ ma je na miejscu.

W sprawie burs i stypendiów nie możemy ograniczyć się do wysuwania żądań pod adresem państwa. Musimy w tej sprawie rozpętać burzę w Związku, do roboty przy zakładaniu burs i stypendiów zaprząc wszystkich wiciarzy.

Koledzy, zasiadający z ramienia organizacji w gminnych, powiatowych, wojewódzkich Radach Narodowych i w Krajowej Radzie Narodowej powinni bronić spraw oświaty.

Walką z analfabetyzmem w Polsce jesteśmy najbardziej zainteresowani, ponieważ najwięcej analfabetów jest na wsi. Dobro narodu, dobro wsi i ruchu ludowego wymagają zupełnej likwidacji tego kompromitującego nas zjawiska. Do generalnej rozprawy z analfabetyzmem w przyszłym roku szkolnym obok władz szkolnych i nauczycielstwa muszą wystąpić i wiciarze.

Przygotowania do akcji przeciwko analfabetyzmowi należałoby rozpocząć już teraz, żeby praca w jesieni i w zimie była planowa i skuteczna. Opracowanie programu i podręczników dla kursów i szkół dla dorosłych nie powinno odbyć się bez nas. Poza tym wiciarze muszą odegrać rolę najważniejszą: napędzić młodzież i starszych do nauki na tych kursach.

Wartość szkoły zależy w pierwszym rzędzie od tego, jakim jest jej nauczyciel. Dlatego w trosce o szkołę nie możemy zapominać o nauczycielu. Przed wojną najlepsi nauczyciele odchodzili ze wsi do miasta, gdzie mieli lepsze warunki życia, ułatwione kształcenie własne i kształcenie dzieci. Obecnie do pracy w szkołach wiejskich są przyjmowani nauczyciele z wykształceniem 7 oddziałów szkoły powszechnej. Nauczycieli wykwalifikowanych brak. Wielu powojennych nauczycieli traktuje zawód nauczycielski jako zło konieczne. Przy najbliższej okazji porzucą go. Nauczyciele pochodzenia miejskiego pobyt na wsi traktują jak przymusowe zesłanie. Praca tych nauczycieli nie da takich wyników, jak praca nauczycieli, którzy zawód nauczycielski i pracę społeczną na wsi obrali pod wpływem zamiłowania.

Ostatnio wielu nauczycieli rzuca pracę w szkole ponieważ pensja nauczycielska nie wystarcza im na utrzymanie rodziny. Opłaty za naukę w postaci produktów żywnościowych są przyczyną nieporozumień pomiędzy nauczycielem i rodzicami. **Chłopi nie mogą dopuścić do tego, żeby nauczyciel głodował i rzucał szkołę. Przyjście nauczycielstwu z pomocą — to nie łaska. lecz obowiązek.**

Chłopi i młodzież wiciowa muszą popierać słuszne żądania nauczycieli w sprawie poprawy ich bytu. Nauczyciel powinien być najlepiej płatnym urzędnikiem państwowym. Nauczyciel wiejski, który ma najtrudniejsze warunki życia i pracy musi być lepiej uposażony, niż nauczyciel w mieście.

Nauczyciel pochodzenia chłopskiego będzie czuł się na wsi najlepiej. Dlatego synowie i córki chłopów powinni masowo iść do zawodu nauczycielskiego. Dobro szkoły, przyszłość ruchu ludowego tego od nich wymaga.

Poprawa warunków życia i pracy nauczycieli, wykształcenie wyższe dla nauczycieli szkół powszechnych leżą w interesie szkoły i wsi.

Szkoła kształci i wychowuje, daje wiadomości, kształtuje światopogląd i duszę młodzieży, przygotowywuje ją do pracy na różnych dziedzinach życia społecznego. Wychodzą z niej nauczyciele przedszkoli, szkół powszechnych, średnich i wyższych, szkół rolniczych i zawodowych, pracownicy samorządu terytorialnego i gospodarczego, urzędnicy państwowi, działacze i pracownicy spółdzielczy, rzemieślnicy, technicy, inżynierowie, fachowi rolnicy, lekarze itp.

Szkoła odgrywa przez to olbrzymią rolę w życiu narodu i dlatego musi być z życiem tego narodu jak najściślej związana. W jej programie nauczania i wychowania muszą znaleźć się te ideje i problemy, które zaprzątają umysły większości obywateli, które wytyczają kierunek rozwoju państwa.

Szkoła nie może wychowywać młodzieży dla rządzącej partii lub rządzącego ustroju, lecz dla Polski. Wychowanie człowieka w Polsce trzeba oprzeć na nieprzemijających, trwałych zasadach demokracji: umiłowaniu i poszanowaniu człowieka, wolności i sprawiedliwości.

Sprawy wsi i ruchu ludowego należą dzisiaj do najważniejszych zagadnień ogólnonarodowych. Dlatego w programach nauczania i wychowania nowej szkoły w Polsce muszą być uwzględnione, stosownie do ich wagi, ideowe, gospodarcze i kulturalne dążenia wsi. Program wychowania, program przebudowy życia wsi i państwa, wypracowany w ciągu wielu lat przez **samą młodzież chłopską w Związku musi być jednym ze składników programu nauczania i wychowania w szkołach miejskich, a w szkołach wiejskich winien stać się jego podstawą.**

Taka szkoła będzie szkołą żywą. Jej związek z życiem będzie prawdziwy. Taka szkoła położy koniec szkodliwej dla Polski rozbieżności w wychowaniu człowieka pomiędzy rodzicami, szkołą, organizacjami społeczno-wychowawczymi, kościołem i państwem, stworzy jednakowy dla wszystkich ideał wychowawczy.

O taką szkołę, o wyrównanie krzywdy wsi na polu oświaty i kultury z fanatycznym uporem musi walczyć cały ruch ludowy z awangardą wiciarzy na czele, bo dla chłopów szkoła jest dźwignią życia na wyższy poziom, orężem w walce o Polskę Ludową.

KORDOWICZ WIKTOR

Towarzystwa Burs i Stypendiów warunkiem demokratyzacji naszego szkolnictwa

(ciąg dalszy)

III. Hasła, programy i realne osiągnięcia.

Bezmała 200 lat temu rzucano już na odcinku oświaty ludu czyli demokratyzacji oświaty i wychowania hasła piękne jak na owe czasy. Przez te 200 lat dobry duch ludzkości walczył niezmordowanie o prawa człowieka do rozwoju, do szczęścia, wykazując równocześnie, że to dobrze zrozumiane szczęście człowieka leży na drodze zbiorowego szczęścia społecznego, szczęścia narodu. Jak daleko posunęliśmy się na tej drodze przez te 200 lat? Ale jakże powoli przyjmowano hasła, jak powoli hasła rozpracowywano w szczegółowe programy! Jakże powoli te programy realizowane w życiu!

Przecież szkolnictwo polskie przed 1939 rokiem miało dużo ludzi, którzy głosili piękne hasła, popularyzowali piękne programy, głosili i zobowiązywali czynniki wykonawcze do tego, że szkolnictwo ma dać „potrzebne ogółowi obywateli jednolite podstawy wychowania i wykształcenia ogólnego oraz przygotowanie społeczno-obywatelskie z uwzględnieniem potrzeb życia gospodarczego".

Ale cóż kiedy od pięknych haseł daleka jest zazwyczaj droga do konkretnej realizacji. Oto szkołę cechował w tym zakresie w Polsce wściekły elitaryzm, który uwidoczniał się w powolnym eliminowaniu młodzieży wiejskiej, ze szkół wyższych, średnich a nawet ze szkół wyżej zorganizowanych powszechnych.

Nawet ówczesna sanacyjno-ozonowa prasa uderzyła na alarm, gdy w 1938 r. dr. M. Falski ogłosił swoją książkę p. t. „Środowisko społeczne młodzieży a jej wykształcenie", w której cyfrowo przedstawił, kto się w tej szkole uczy. Pierwszy zaczął „Goniec Warszawski" stwierdzeniem, że „obecny ustrój szkolny (t. j. chodzi o ustrój szkolny do 1939 r.) krzywdzi dzieci rolników, że „wieś jest odsunięta od szkół średnich, zawodowych i wyższych", że „inteligencja polska nie zasila się sokami najliczniejszej i najżywotniejszej warstwy społecznej t. j. chłopów". „Kurier Poranny" w artykule p. t. Chłopska młodzież u wrót szkół dowodzi, że „najliczniejsza warstwa społeczna w Polsce nie uczestniczy już prawie w produkowaniu pracowników umysłowych. Nakoniec autor tego artykułu ostrzega społeczeństwo, że „powyżej stwierdzone zjawisko jest równie groźne, jak zjawisko powrotnego analfabetyzmu chłopskiego". Nawet „Gazeta Polska" w artykule Maurycego Jaroszyńskiego przypomina, że wszystkie tedy względy, począwszy od sprawiedliwości społecznej, a kończąc na utylitaryźmie społecznym przemawiają za koniecznością szybkiego zwiększenia warstwy chłopskej w wytwarzaniu się nowych kadr inteligencji zawodowej".

Alarm prasy był rzeczywiście na czasie. Wytworzył on rzeczową opinię postępowego społeczeństwa do tego tak ważnego zagadnienia. Zmusił czynniki odpowiednie do przyjrzenia się rzeczywistości. Wytworzył atmosferę przekonania, że ta rzeczywistość jest kontrolowana przez opinię społeczną i że społeczeństwo gotowe jest dochodzić w tym zakresie swojej krzywdy. Czyż bowiem nie jest krzywdą całego społeczeństwa, krzywdą Kultury Polskiej, że w roku akademickim 1934/35 w/g Atlasu szkolnictwa Wyższego, wdanego przez Ministerstwo W. R. i O. P. było tylko 7.611 dzieci rolników t. j. 16,3% ogółu studentów na uniwesytetach, podczas gdy powinno ich być do 75% czyli około ponad 35.000. W powyższe liczby były wliczone dzieci właścicieli i dzierżawców ponad 50 ha — 1939 t. j. 3,1% od 15 do 50 ha — 1027 czyli 2,2% od 5 do 15 ha — 15.551, zatym 3,4% i poniżej 5 ha — 2.325, a więc 5% robotników rolnych 346, więc 0,8% i nakoniec pracowników umysłowych, pracujących w przetwórstwie rolnym 823 — 1,8%. Przeciętnie na 10.000 mieszkańców Polski przypada w tym roku 4,3 osoby studiujące ze wsi, zaś 42,5 z miasta czyli miasto korzysta ze szkół akademickich dziesięć razy w większej liczbie niż wieś.

Była to opinia zdrowa. Chodziło w niej o to, że taka jednostronna rekrutacja do szkół średnich i wyższych odbije się katastrofalnie na sile rozwojowej Narodu Polskiego podobnie groźnie jak powrotny analfebetyzm chłopski. Należy to sformułować krócej, dosadniej i wyraźniej: *dla siły rozwojowej Narodu Polskiego, jego kultury, postępu, groźny jest zarówno chłopski, robotniczy i w ogóle każdy analfabetyzm, jak i elitaryzm, stwierdzony w takich okropnych rozmiarach w szkole polskiej przed rokiem 1939.* Groził on bowiem Narodowi zwichnięciem równowagi we wszystkich dziedzinach społeczno-państwowego życia, groził on nieuchronnną katastrofą kulturalną.

Ówczesne czynniki miarodajne pod naciskiem opinii publicznej przyszły wsi formalnie z pomocą. Sławoj Składkowski wydał wówczas swój głośny okólnik, który zmuszał samorząd terytorialny do podjęcia akcji stypendialnej, mającej na celu zwiększenie liczby młodzieży wiejskiej w szkołach średnich i wyższych.

Akcja ta w przeliczeniu na dzisiejszą wartość złotego winna była dać tylko z samorządu terytorialnego około 200.000.000 zł. na stypendia. Oczywiście nie przyszło nawet do głowy zdrowo myślącemu, że akcja ta ograniczy się tylko do terenu samorządu. Nawoływanie, że *wyławianie jednostek zdolnych i wartościowych stwarzanie warunków, by one mogły przechodzić do szkół średnich i wyższych jest obowiązkiem wszystkich: rządu terytorialnego, organizacji społecznych i pojedyńczych ludzi dobrej woli".*

A jakie były rezultaty?! Lepiej o tym było by nie wspominać. Hasła poszły w świat, hasła piękne! Ale roboty tych czynników, które ją przede wszystkim powinny podjąć nie było. Hasła wystarczyły jako usprawiedliwienie odkrytego, wściekłego elitaryzmu, hasłami pocieszone krzywdzone dziecko chłopskie, któremu zamknięto wrota szkół średnich i wyższych.

Ale uświadommy sobie jaka jest dysproporcja i dziś jeszcze w tym zakresie pomiędzy hasłami i realizacją?!

Czy może jest realizowany przez samorząd terytorialny okólnik Sławoj Składkowskiego o stypendiach, wymuszony przed 1939 rokiem, jak że zdecydowanym powyżej przytoczonym stanowiskiem prasy polskiej wszystkich odcieni politycznych. Ileż wymienionych na początku zasad demokratycznej szkoły realizuje się już w praktyce życia szkolnego?! Czy jest już bezpłatna na prawdę szkoła w Polsce?! Jaki jest stosunek poziomu organizacji szkolnictwa w mieście i na wsi? Ile jeszcze można postawić takich bolesnych pytań, właśnie od strony realizacji zasad demokratycznej szkoły polskiej.

I takie pytanie trzeba stawiać już dziś, bo już dziś żyjemy demokratycznym życiem społecznym i tę demokrację trzeba już dziś w każdym calu naszego życia, a szczególnie na odcinku wychowania realizować.

Nie mamy jeszcze statystyki, z której byśmy mogli zrobić zestawienia, dlatego niech wystarczą choćby ostrzegawcze uogólnienia: *wieś nie widzi jeszcze dostatecznej poprawy na odcinku udostępnienia szkoły wiejskiemu dziecku, zachodzi obawa, że i dziś choroba elitaryzmu szkoły naszej na niekorzyść wsi nie wiele się zmniejszyła, że piękne hasła i program demokratycznej szkoły, przytoczony na początku tego artykułu w stosunku do wsi stale jeszcze jest daleki od stanu realizacji.*

IV. WIEŚ MUSI LICZYĆ PRZEDE WSZYSTKIM NA WŁASNE SIŁY

Rozumie się, że to jest pierwszy rok odbudowy Polski. Ale właśnie dlatego zanosi się na to, że dużo jeszcze czasu upłynie, nim nasze państwo będzie mogło przyjść chłopom z wydatniejszą pomocą w kształceniu ich dzieci w takich rozmiarach, w jakich tego wymagają istniejące w tym zakresie potrzeby.

Jakie może być wyjście z tej przykrej i nad wyraz krytycznej sytuacji na odcinku kształcenia młodzieży wiejskiej w szkołach średnich i wyższych, na odcinku wychowania tej młodzieży?! Wiadomo, że na wsi mało jest takich, którzy w pojedynkę potrafią własnymi siłami kształcić swoje dzieci! A z drugiej strony wiadomo, że wieś w najbliższych dziesięciu latach musi wysłać do miast przebudowującej się gospodarczo Polski miliony swoich synów i córek. Tego będzie wymagało dobro na nowych zasadach gospodarczych budowanej Polski! Polska musi się stać krajem przemysłowo-rolnym, zatym miastom polskim, budującym przemysł, potrzeba będzie wykwalifikowanych pracowników, a wieś nie może zbyt rozdrabniać swoich gospodarstw rolnych podziałami między zostające na gospodarstwie dzieci. To wszystko wieś już sobie uświadamia. Ale jeszcze nie wszyscy nie uświadamiają sobie, że owe wyżej przytoczone czynniki gospodarcze będą działały nawet już działają z nieubłaganą konsekwencją, że wyrzucają one i będą wyrzucały nadal do miasta zbędną na wsi siłę ludzką. Dlatego należałoby postawić dalsze pytanie: *czy leży w interesie wsi i miasta, żeby ta zbędna na wsi siła ludzka przechodziła do miasta w formie niewykwalifikowanych, nowoczesnych kulisów chłopskich.*

Nie! Nie leży to ani w interesie miasta, ani w interesie wsi, ani tymbardziej w interesie Państwa Polskiego i Polskiej Kultury. *Dlatego wieś musi kształcić swoje dzieci, a jeśli nie może kształcić każdy własnymi siłami, trzeba to robić wspólnie, organizacyjnie!* Dawno przed 1939 r. wieś wypracowała już sobie takie zorganizowane formy, były to: Towarzystwo Opieki nad Zdolną a Niezamożną Młodzieżą Szkolną „TOM" w Wilnie, były to formy wprowadzone przez Zrzeszenie Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi; jednym słowem zaczął się samopomocowy o spółdzielczym charakterze ruch chłopski z szeregu społeczeństwa w zakresie organizowania burs i tworzenia stypendiów na kształcenie młodzieży.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Na historycznym wzgórzu — potężna manifestacja

Dnia 12 bm. Przepiękna pogoda, słońce leje obficie strugi światła na polanieckie piaszczyste wzgórza. Od świtu w stronę Połańca, w stronę słynnego miejsca manifesu. Naczelnika w sukmanie ciągną nieprzerwanym sznurem pojazdy mechaniczne, furmanki, rowery i tłum pieszych. Około godz. 12-ej rozpoczynają się uroczystości. Na wzgórzu leży historyczny, pamiątkowy kamień, na nim wyryty napis „7 maja 1794", data ogłoszenia manifestu. Wokoło tego kamienia, gdzie ustawiony świeżo ołtarz czeka na nabożeństwo polowe, zbiera się ogromny około 30 tysięczny tłum chłopów z bliska i z daleka. Biskup sandomierski ks. Lorek odprawia nabożeństwo. Około ołtarza wyrósł las sztandarów w liczbie około 43, z czego 31 sztandary zielone. Te pozostałe 12 sztandarów, to sztandary Straży Pożarnej, Spółdzielczości, b. więźniów politycznych z obozów koncentracyjnych, i innych org. społ. oraz trzy sztandary czerwone partii robotniczych.

Cóż za piękny widok! Na tle szachownicy pól, świeżo wybujałej zieleni, na tle granatowych lasów i rozkwitłych bielą sadów, zbliża się przed rozpoczęciem uroczystości barwny pochód. Otwiera go banderia Krakusów. Na czele banderii jedzie wojewoda kielecki. Za banderią maszeruje kompania honorowa wojska polskiego. Dalej kosynierzy z kosami na sztorc, straż pożarna, harcerstwo, oraz organizacje młodzieżowe i polityczne.

Po nabożeństwie, podczas którego chóry wykonały szereg pieśni religijnych, następuje druga część uroczystości polanieckich: Przemówienia. Przemawiają: imieniem Rządu wojewoda kielecki Wiślicz. Imieniem województwa ob. Ozga-Michalski. Imieniem PSL kol. poseł Kazimierz Banach. Przemówienie kol. Banacha przerywane jest rzęsistymi oklaskami, oraz spontanicznymi okrzykami na cześć PSL-u, oraz jego prezesa Mikołajczyka. Potem przemawia ob. Dobroch imieniem Stron. Ludowego, zaś jako ostatni mówi przedstawiciel ZMP RP „Wici" Skowroński.

Uroczystość wypadła wspaniale, dzięki świetnej postawie mas chłopskich. Chłopi widać to, jak na dłoni — wzięli udział w uroczystości z sercem i duszą, a młodzież wiciowa zgłosiwszy się gremialnie na piaszczystych wzgórzach Połańca, pomnożyła tłum o kilkutysięczną masę.

Pod potężnym łanem zielonych sztandarów chłopi oddali cześć pamiętnej dacie „7 maja 1794 roku", dacie manifestu Polanieckiego, ogłoszonego przez wielkiego Naczelnika w sukmanie gen. Tadeusza Kościuszki, za bohaterstwo chłopów na polach Racławic, za oddanie wszystkich bez resztek sprawie Ojczyzny.

Gdy po uroczystościach barwny tłum zaczyna rzednąć, gdy ludzie zaczynają się rozjeżdżać do swoich wiosek — nam którzy braliśmy udział w tym zielonym Święcie Chłopskim — pozostaje w sercu wrażenie, o chłopskiej sile, o potężnej słonecznej energii „młodego lasu" wsi....

J. M. Orlik

Wydział przygotowania zawodowo-gospodarczego

W wyniku okropnej wojny staneliśmy w obliczu olbrzymich zadań. Nasze młode państwo, społeczeństwo zorganizowane w różnych formach samorządu i organizacji społecznych, jak i każdy obywatel z osobna mają przed sobą gigantyczne plany. Musimy przecież nie tylko usunąć skutki wojny, które tak boleśnie odczuwamy na swej skórze w postaci zniszczeń materialnych i tak gwałtownego obniżenia się poziomu moralnego. Musimy jeszcze nadrobić to, co zahamowała wojna, przerywając normalny rozwój życia. W czasach normalnych przedwojennych , mówiliśmy sobie jak wielkie mamy zaniedbania i ile wysiłku musimy włożyć, by w wyścigu narodów o wysoki poziom gospodarczy, kulturalny i polityczny, o porządek i ład społeczny wysunąć się na bardziej widoczne miejsce. Cóż dopiero mamy mówić dzisiaj? Praca ta, to okres nie jednego pokolenia. Niemniej jednak jest to praca przede wszystkim naszego pokolenia. Stoimy przed egzaminem przyszłych naszych pokoleń. I nie ulega wątpliwości, że ten egzamin zdać musimy, jeżeli chcemy żyć. Pokolenie nasze stawia, to co jest najistotniejsze w budowie. Stawia zręby i fundamenty przyszłości. Rzeczywistość ta nakłada na nas jako na młodzież zorganizowaną, a więc świadomą młodzież swych zadań i roli w życiu narodu — szczególne obowiązki.

Zniszczona po wojnie wieś, zrujnowany moralnie człowiek, to podstawowe dla nas tematy pracy w kołach.

Na wielu odcinkach życia, Związek nasz od pierwszej chwili po wyzwoleniu wykazał pełną świadomość i zrozumienie i odrazu zajął pozycję czynną. I dziś nie wycofuje się już z zajętych stanowisk w walce o lepsze jutro. Przechodząc z okresu organizowania się do coraz to bardziej celowej i planowej pracy, zaczynamy krzepnąć i na odcinku metod realizowania naszych zadań.

Powołanie przez Zarząd Główny Wydziału Przygotowania zawodowo-gospodarczego jest właśnie wyrazem głębokiej troski o tę istotną przemianę naszego życia i próbą rozwiązań o znaczeniu zupełnie zasadniczym.

Jeżeli mamy dokonać tak wielkich prac, musimy być do tego przygotowani.

Przygotowanie zaś to, nie szumne hasła — to nadewszystko czyn.

Pracę naszą na odcinku przygotowania zawodowo-gospodarczego realizujemy w następujących sekcjach, stanowiących łącznie cały wydział:

1. *Sekcja przysposobienia rolniczego* ma za zadanie, prowadzenie wszelkich prac zmierzających do podniesienia poziomu zawodowo rolniczego. Dziś nie mamy jeszcze niestety możliwości pokrycia całej Polski siecią szkół rolniczych, aby wszystka młodzież wiejska mogła przez nie przejść bez trudu. Formy oświaty pozaszkolnej muszą więc stanowić główny trzon, jeśli chodzi o masowe przygotowanie do zawodu. Zadanie to spełnia wypróbowana i dobrze nam znana metoda przysposobienia rolniczego, obok zresztą innych form o mniejszym zasięgu. W przysposobieniu rolniczym jak i w szkole rolniczej, muszą się znaleźć wszyscy Wiciarze. Mało tego, musimy tak oddziaływać na najbliższych naszych sąsiadów nie należących jeszcze do kół, aby i oni wszyscy garnęli się masowo do oświaty. Corocznie cała armia , bo ponad 500.000 młodzieży wiejskiej koleżanek i kolegów od 15 — 18 lat życia musi się sposobić w zawodzie rolniczym.

2. *Sekcją naszej pracy jest sekcja spółdzielczości.* Nie trzeba tu pisać wiele o znaczeniu i wartości spółdzielczości dla życia wsi. Znamy ją nieco bliżej z praktyki, a już i nie jedno było pisane na ten temat w „Wiciach".

Człowiekowi ciężko żyć i pracować samodzielnie. Dla człowieka wsi jest to bodaj zupełnie niemożliwe. Wieś polska, przy swoich drobnych warsztatach rolnych może two rzyć cuda — idąc w rozwoju swej gospodarki, po drodze spółdzielczości. Już nadszedł istotnie czas, byśmy rozumieli, że wypełnienie 18 godzin czasu na dobę pracą w gospodarstwie nie jest wcale celem chłopa. Czas pracy musimy skracać przez właściwą organizację pracy, mechanizację i stosowanie nowoczesnych metod i środków gospodarowania. Chłop musi być konsumentem i dóbr kulturalnych, musi czytać, śpiewać, grać, być w kinie, w teatrze itp.

Na drodze współdziałania, na drodze spółdzielczości stoją szeroko otwarte możliwości organizowania życia wsi w imię podnoszenia jej materialnego i kulturalnego poziomu.

3. *Sekcja samorządowa*, obejmująca zarówno samorząd terytorialny jak i gospodarczy stawia sobie za zadanie wprowadzenia nas na drogę zdrowego i praktycznego wychowania sąsiedzko-obywatelskiego. Sami podejmować musimy trud urządzania się w swojej gromadzie, gminie i w powiecie. To najlepsza szkoła obywatelska.

4. *Sekcja odbudowy wsi* wiąże się ściśle z pracami na odcinku wskrzeszenia zrujnowanych osiedli, planowej rozbudowy nowych kolonii i przepracowywania obrazu nowej wsi polskiej.

5. *Sekcja techniczna* posiada zupełnie odrębny charakter. O ile sekcje wymienione w pierwszych czterech punktach stanowią pewną całość, w odniesieniu do przygotowania do zawodu rolnika, to sekcja techniczna poza zadanie związanym zresztą z rolnictwem, zapoznaje z motorem (traktor, samochód, silnik elektr. itp.) — obejmuje główne zagadnienia związane z poradnictwem i pomocą dla młodzieży wiejskiej, która nie zamierza gospodarować na roli, a odchodzi do innych nie rolniczych zawodów.

Jak widzimy, podany tu szkic co do zakresu działania naszego Wydziału, jest istotnie wiele mówiący. W artykułach dalszych będziemy się starali omawiać szczegóły z prac różnych sekcji, by dostarczać materiał dla pracy kół. Niech te kilka dziś omówionych w sposób ogólny zadań sekcji stanowią dla kół przedmiot żywszego zainteresowania się i pobudzenia naszych myśli. Musimy umieć przetrawić to wszystko w naszych myślach, przeżyć całą duszą, by umieć to realizować w praktyce.

Olbrzymie są zadania naszego kraju — olbrzymi i równy być musi wysiłek młodzieży wiejskiej.

W. P.

TADEUSZ KULIGOWSKI

Samochodem przez zniszczone tereny woj. warszawskiego

Komitet Opieki nad Dzieckiem i Matką wyłoniony przez Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Związek Młodzieży Wiejskiej R. P., Organizację Kobiet PSL i Związek Nauczycielstwa Polskiego rozprowadza dary Polonii amerykańskiej przeznaczone dla dzieci i ludności wiejskiej najbardziej zniszczonych powiatów. Dla dwu powiatów województwa warszawskiego, makowskiego i ostrołęckiego, rozprowadzenie darów przypadło Zarządowi Okręgu Warszawskiego ZNP.

Oto samochód po brzegi wyłożony towarami: 30 worków z odzieżą, beczka tranu, skrzynie z ręcznikami, kartony małe i duże.

Szosa radzymińska. Wspaniały Betford wyciąga na niej do 70 km. na godzinę. Po obu stronach drogi smutny krajobraz wiecznego poligonu, miejsca, gdzie w ciągu kilkudziesięciu ostatnich lat rzadko życie rozkwitało w pełni, za to dość często śmierć zbierała obfite żniwo. Szybko przebywamy przestrzeń Radzymin — Wyszków nad Bugiem. Wszędzie ruiny.

Za Pułtuskiem rozpoczyna się rejon największych zniszczeń. Plączą się płaty czarnoziemu i glinki z płatami złotego piasku. Droga ściele się pasmem górek. Nowe mostki na dobrej drodze oznaka pracy i życia, miłą niespodzianką dla szofera. Na ubogiej ziemi — jałowiec i choina, samotne dęby w pasmach żyźniejszej gleby.

Wyrwy i leje w przydrożnych zagonach. Powalone drzewa. Wyrąbane polne grusze, ozdoba krajobrazu Mazowsza. Okopy, rowy i nory ziemne. Zwitki kolczastego drutu, nieuprzątnięte wraki samochodów i dział. Ścięte kulami lasy. Wypalone zagaje. Wypalona szczeć trupich chwastów po rowach.

A oto stos drzewa przygotowanego do budowy. Oto sosnowy zrąb chaty czekający na dach. Oto nowa strzecha złoci się i śmieje słońcem. Drzewa kwitną! Krowy się pasą na ugorach. Kobiety sadzą ziemniaki...

Tej ziemi trupiej chłop pracą przywraca uśmiech i życie. Chłop pozwoli jej śmiać się rumieńcami gryki i żyta na piaskach, koniczyny i pszenicy na glebach żyznych.

Maków Mazowiecki. Wyładowanie 2/3 przywiezionych darów. Zaraz zbierają się przedstawiciele Ognisk ZNP, którzy dary spiszą, podzielą na gminy i rozdzielą wśród nieszczęśliwych dzieci, wśród chłopskiej ludności, dla której wojna się jeszcze nie skończyła.

Przed odjazdem gdzieś w pobliżu, na przedmieściu, wybucha mina. Nie ma czasu na sprawdzanie kto padł ofiarą: dziecko, krowa skubiąca trawę, koń idący w zaprzęgu czy oracz.

Na widnokręgu stoją dymy nad lasami. Stamtąd dochodzą odgłosy wybuchów. To żołnierz z narażeniem życia rozminowuje pola.

Uścisk dłoni na pożegnanie w straszliwie zniszczonym Makowie.

Po raz drugi mijamy ruiny kościoła w Szelkowie.

Narew wije się w pobliżu naszej drogi, to bliżej to dalej.

Most. Ostrołęka — zniszczona jak wszystko na naszym szlaku. Zostawiamy resztę darów.

Wracamy przez Ostrów Mazowiecką. Przed odjazdem dobrzy ludzie w Ostrołęce radzą się przeżegnać.

Samochód jedzie pustą drogą wśród sosen. Takie pokraczne sosny wyciągnięte wzdłuż rowów to częste towarzyszki samotnych podróżnych na Mazowszu. W wiosce — dzieci na huśtawce, jak wszędzie na Mazowszu w okresie świąt wielkanocnych. I jak wszędzie — pniaki owocowych drzewek bieleją wapnem w przedwieczornej godzinie w jaskrawym świetle słońca nad zachodem.

* * *

Wieczorem, we własnym już domu, w świetle lampy — w chwili zadumy przesuwają się w myśli obrazy: krwawe strzępy ludzkiego ciała, zaczajone w gąszczu ciemne widmo o kształcie człowieka, głowy o zaciśniętych wargach schylone nad stołem zasłanym lekami i odzieżą, opustoszała huśtawka, przy ścianie pachnącej żywicą chaty — na tle białych pni drzew owocowego sadku — ożywione i śmiejące się do matki dzieci, na wypalonym z chwastów odłogu sylwetka schylonego żołnierza, a na zagonie pulchnej i ciepłej ziemi chłop z narzuconą na ramieniu siewką miarowym wahadłowym ruchem rzucający garście ziarna.

Wiciarze Warszawie

Na konferencji, na której byli przedstawiciele 80 Kół z terenu Powiatowego Związku Mł. Wiejskiej „Wici" pow. Warszawskiego, w dniu 19.V.1946 została podjęta uchwała: aby jeden dzień pracy oddać na uprzątnięcie gruzów w Warszawie. Wiadomość tę młodzież przyjęła z wielkim entuzjazmem. Mimo pilnych prac w polu, młodzież odda dzień ten dla bliskiej i kochanej Warszawy.

CZESŁAW PONIECKI

Taką była nasza wieś

1)

UNIWERSYTET LUDOWY

Bez przesady można powiedzieć, że Dania, ten mały kraj rolniczy, swój dorobek kulturalny i gospodarczy, zawdzięcza uniwersytetom ludowym. Pod przewodnictwem swego wielkiego wychowawcy Grundtviga, chłop duński odnalazł swą zgubioną duszę — odnalazł siebie. Idea, jaka zrodziła się na poddaszu Grundvigowego uniwersytetu ludowego, zawładnęła nie tylko narodem duńskim, lecz przeniknęła do innych narodów.

Choć w ciągu dwudziestolecia naszej niepodległości, zagadnienie wiejskich uniwersytetów ludowych nie było u nas należycie doceniane, to jednak i w tej dziedzinie był pewien dorobek. W roku szkolnym 1937—1938 było w Polsce 20 uniwersytetów wiejskich. Jak na Polskę, nie była to liczba wielka, tym bardziej, że w poczet tych 20 uniwersytetów zaliczono również kilka szkół, prowadzonych przez Akcję Katolicką, które z istotą wiejskich uniwersytetów ludowych nie wiele miały wspólnego. Ale nie o liczbę mi idzie, gdyż przedwojenny dorobek tych instytucji, wyraża się raczej w tym, że wiejskie uniwersytety ludowe wywalczyły sobie u nas swe obywatelstwo, że potrafiły zainteresować sobą wieś! I choć powoli, ale przecież rodziło się wśród chłopów zrozumienie, że przebudowę wsi trzeba zaczynać od oświaty i wychowania.

Wszak wśród gromów i przekleństw całego wstecznictwa polskiego, wyrastał w Gaci pomnik niezależnej chłopskiej myśli. Nie z funduszów ministerialnych, ale za ostatnie chłopskie grosze, przybywała na Gacką górkę cegiełka za cegiełką. Był to widoczny znak, że wieś polska zrywa z oświatą dla biednego kmiotka, dawaną wsi w formie jałmużny z łaski jaśnie panów.

Wiejskie uniwersytety, nie były szkółkami, które przygotowują ludzi do objęcia posad, były to ogniska które budziły wieś z jej wiekowej drzemki. Były to instytucje, które poprzez wychowanie młodego pokolenia, usiłowały wnieść do życia wsi inne treści. Ożywiły one to, co jest naszą rodzinną kulturą narodową, to co w życiu wsi było najpiękniejszego, a zarosło chwastami obcych naleciałości. Głównym celem wiejskich uniwersytetów ludowych, było rozbudzenie w słuchaczach ciekawości do wiedzy. I trzeba przyznać, że ten cel został osiągnięty. Wychowankowie wiejskich uniwersytetów ludowych, oraz członkowie Kół Młodzieży Wiejskich, jeśli się tak można wyrazić, swym głodem wiedzy zapłodnili wieś polską. I właśnie w tym zjawisku, wyraża się przedwojenny dorobek tych instytucji.

W czasie okupacji niemieckiej, pęd do oświaty na wsi, był zjawiskiem powszechnym. Książka nie tylko zbłądziła pod strzechę, ale nieustannie wędrowała z rąk do rąk. Po wsiach istniały tajne gimnazja, kursy dokształcające i zespoły samokształceniowe. W czasie tej wojny zaszły na wsi olbrzymie przemiany. Chłop dojrzał nie tylko politycznie, ale także i kulturalnie. Na zjazdach i w życiu towarzyskim wieś wykazuje swój wysoki poziom duchowy. Z najostrzejszych walk wychodzą chłopi z godnością.

Obok kursów i zespołów samokształceniowych, działało na terenie województwa kieleckiego w czasie konspiracji, kilka uniwersytetów ludowych. Jeden z nich w zimie 1943/44 prowadził swą pracę w Brynicy. Właściwie był to niedzielny uniwersytet ludowy, z tą tylko różnicą, że wykłady odbywały się w soboty. Z uwagi na to, że uniwersytet prowadził swą pracę w warunkach konspiracyjnych, jak i również w trosce utrzymania wykładów na wysokim poziomie, ograniczono liczbę słuchaczy do 15 osób. Słuchacze rekrutowali się z Brynicy i okolicznych wsi. Różnica w poziomie umysłowym słuchaczy, jak i również rozpiętość w wieku była duża, najmłodszy ze słuchaczy miał lat 18-cie, a najstarszy przekroczył już czterdziestkę.

Którejś soboty w lutym 1944 roku przyjechał do Brynicy kolega Jesion. Po kolacji wybra-

Walka o płuca narodu

Zdziwią się może niektórzy, gdy po przeczytaniu tytułu dowiedzą się, że idzie tu o lasy. Tak o lasy, zielone i pachnące żywicą.

W drobnej mierze, zniszczenia to ponieśliśmy przez działania wojenne w 1944 roku, na olbrzymią większość tych dewastacji składa się celowa, planowa rabunkowa polityka okupanta, który tymczasem oszczędzał i pieczołowicie pielęgnował swoje lasy. Trudno ustalić cyfrowo ogrom strat obszarów zadrzewionych, jedno jest tylko stwierdzone: zostały smutne resztki. Zostawmy obliczenia odpowiednim urzędom i zajmijmy się pytaniem: — czym jest dla nas las?

Las jest przede wszystkim puklerzem, chroniącym nagie okolice przed lotnym piaskiem lub zalewem, w górach odgrywa on bardzo ważną rolę, chroniąc glebę przed spłukaniem przez wody deszczowe.

Na terenach piaszczystych zestala piasek, co uniemożliwia tworzenie się lotnych wydm. O niezliczonych korzyściach z drewna nie piszę, ponieważ każdy zdaje sobie z tego doskonale sprawę.

Lecz jednocześnie las jest czymś tak cudownym, tak posągowo wspaniałym i nierozłączalnym z polskim krajobrazem, że trudno byłoby sobie wyobrazić większe połacie kraju, pozbawione tej, choćby najskromniejszej szaty.

Wiadomo, że las wpływa na klimat, obszarów z nim sąsiadujących.

Od skupisk leśnych promienieje świeżość pierwotnego życia i zdrowie, kulejący rekwizyt obecnego stulecia.

Zwłaszcza, że gruźlica atakuje ze wzmożoną siłą osłabione piersi ludu polskiego, obok podniesienia stopy życiowej, ważnym, aktualnym problemem, jest przywrócenie pustym obszarom wspaniałej szaty zieleni.

Obok, że tak powiem, kampanii leśnej, związanej ściśle z jaknajsurowszą ochroną resztek tego co zostało, a niszczonych wskutek głupoty lub chciwości, powinien każdy Polak, proszę się nie uśmiechać drwiąco, powinien zasadzić chociaż jedno drzewko.

—Coby Bos powiedział gdyby w Warszawie zaszumiały lasy? — Zakpiłby jakiś „brudny” typ.

Jeżeli chodzi o miasto, to ileż domów, tonie w martwocie, choć obecność pustych placów, gwarantowałaby wspaniałą zieleń na strzelistych drzewkach.

Nie zapominajmy o tym, że zieleń drzew, to zdrowie, piękno, radość i... nasza konieczność, przy obecnym stanie zadrzewienia. Czynniki kompetentne zrozumiały wagę tego problemu.

Widzimy więc w planach urbanistów wspaniałe i oszałamiające horoskopy przyszłości, tonącej w zieleni.

Zanim jednak te cudowne wizje staną się faktem, przyczyńmy się nieco do realizacji tych wspaniałości.

Sadźmy drzewka!

Tadeusz Ostoja.

W tragiczną rocznicę

Zamiast kwiatów, wspomnień, słów kilkoro, nieodżałowanym kolegom Franusiowi Dyce i Wincentemu Pachciakowi z Opatowskiego.

Twarda i nieustępliwa praca i walka o należne stanowisko ruchu wiciowego rozpaliła w Tobie Franku umiłowania ideałów Polski Ludowej. Pragnienia lepszego jutra młodego pokolenia chłopów i sprawiedliwości społecznej. W pospólnych dumaniach w on sanacyjny czas przed pierwszym września 1939, wytyczalim plan realizowania naszych wiciowych zadań. W okresie dziejowej burzy nieubłagana śmierć przecięła pasmo Twego młodego życia. Gromada wiciarek i wiciarzy odprowadziła Cię na miejsce wiecznego spoczynku, w poszum zieleni majowej cmentarza. Dziś współkoledzy podjęli posiew na nową glebę w niemniej odpowiedzialnych warunkach za wychowanie młodego pokolenia, za losy przebudowy wsi i za wkład w odbudowę Ojczyzny.

W środowisku, gdzie Twoi koledzy, kol. Wincenty szukali gładszych dróg idąc na lep w służbie sanacyjnej obłudy, Tyś stał niezłomnie na posterunku czystości ruchu ludowego. W okresie okupacji nie mogłeś stać na uboczu. Pamiętam ostatnią wizytę z kol. Jarugą u Ciebie przy żniwnym koszeniu. Przyjąłeś propozycję wejścia do trójki gminnej. Nie zdemaskował Cię okupant, lecz ręka rodzimego kaina bratobójczą kulą przecięła pasmo Twego życia, za to, żeś był godnym synem zaraniarza. Ślepe narzędzie rodzimego faszyzmu nawet grobu Twego nie poszanowało niszcząc kwiaty i wieńce złożone przez Twych kolegów żołnierzy B. Ch. Dziś jakże odczuwamy brak takich jak Ty ludzi, którzy w najtrudniejszych chwilach potrafili być prawdziwymi obrońcami demokracji, bez jarmarczno-odpustowych wieców. Śpij Kolego, a matula ziemia niechaj Ci lekką będzie. Polska Demokratyczna Ludowa mimo wszelkich ciemnych sił zwycięstwo osiągnie.

F. Faliszewski

liśmy się na uniwersytet. Na dworze szalała śnieżyca. Ledwo wyszliśmy z chałupy, wiatr zamknął nam usta, a ogromne płaty śnieżne zalepiły oczy i uszy. Zdawało się, że sam diabeł wyprawia jakieś nadzwyczajne harce. Przed chałupą Antka Chyny, w której znalazł gościnę uniwersytet ludowy, wiatr usypał duży wał śnieżny. Bierzemy go szturmem! Już jesteśmy przy furtce, aż tu nagle wyrasta nowa przeszkoda. Otóż kudłaty pies, biały jak śnieg, ale zły jak diabeł zagrodził num drogę i wcale nie myśli kapitulować. Próbujemy go wziąć na kawał, prawimy mu słodkie słówka — Latuś, Łatuś piesku ładny uspokój się. Lecz pies jak zła baba, był nie czuły na nasze umizgi i furt po swojemu ujadał. Ale na szczęście drzwi od chałupy się otwarły i na progu stanął gospodarz. Kto tam? padło pod naszym adresem pytanie. — To my swoi, Szczepan i Jesion, otwórzcie, tylko przytrzymajcie psa, żeby nam portek nie potargał! Wnet furtka się otwarła i groźny Łatuś zamknął swój chałaśliwy pyszczek. Roześmiany Antek gładził swego pieska i chwalił go, że dobrze wartuje!

W kilku skokach jesteśmy w sieni. Otrzepujemy z obuwia i ubrania śnieg i wchodzimy do sali wykładowej wiejskiego uniwersytetu ludowego w Brynicy. Jest to nie duża kuchnia. Na środku stoi warsztat stolarski, wykorzystywany przez słuchaczy jako stół. Naokoło ścian są porozstawiane ławy. Karbidówka po swojemu mruga, ale świeci nieźle. Pod blachą strzela ogień i błogie ciepło otula wszystkich. Jak na wojnę i konspirację, to w tej zaimprowizowanej sali wykładowej jest wcale przytulnie i miło. Tylko z gęsią jest sporo kłopotu. Nie dosyć, że w tak ważnym przybytku ludowej oświaty, siedzi sobie na jajach, to jeszcze każdego wchodzącego słuchacza wita oddzielnie hałaśliwym gęganiem. Jeden ze słuchaczy opowiada nam, ile to z tą diablicą jest kłopotu. Czasem podczas wykładów w momencie największego napięcia i zainteresowania, bez powodu zacznie się bestia złościć i syczy wtedy jak żmija. A jak kto się zapomni i postawi swoją nogę bliżej, to kolnie dziobem w łydkę aż krew leci. Wraz z wszystkimi słuchaczami Brynickiego Uniwersytetu wyraziliśmy swe głębokie ubolewanie nad miernotą gęsiej inteligencji. Mogłaby sobie bestia siedzieć spokojnie i przy okazji czegoś mądrego się dowiedzieć, ale gdzież by się tam człowiek z gęsią dogadał.

Nasze filozoficzne rozważania nad gęsią głupotą, zostało przerwane wejściem ostatnich słuchaczy. Są trochę spóźnieni, ale z Strawczynka i Łubny jest do Brynicy kawał drogi. Dziwimy się, że na taką śnieżycę przyszli. Józek P. nie ma butów , a w drewniakach można dziś nogi połamać. Chłopcy są zmęczeni, ocierają swe czoła z potu. Nie tracą jednak dobrego humoru i po swojemu dowcipkują. Walek powiada, że taka przechadzka dobrze z…bi na zaostrzenie apetytu. Ktoś zauważa, że zalewajka i postne ziemniaki są ciężko strawne, więc spacerek nie zaszkodzi.

Ciapka rozsiadł się za warsztatem, z kapoty wyjął notes i rozpoczął wymianę książek. Drapie się się po głowie, bo gdzieś mu się podział „Błogosławiony Chleb” Wiktora. Wymiana książek idzie sprawnie. — Kolego zapiszcie, że oddaję „Rozdroże” Dąbrowskiej, a zabieram „Wybór pism” Witosa, a ja oddaję wam Orkana „Listy ze wsi”, a dajcie mi Miłkowskiego „Agraryzm”. Oto kołowrotek, jaki powtarza się każdej soboty na uchem bibliotekarza.

Kurs prowadzi kolega Wojciech. Dziś coś długo grzebie w swej teczce. Wreszcie wyjął nie wielki zbiór poezji Stanisława Nędzy Kubińca — „Na nową Perć”. Otworzył jakiś rozdział i wręczył książkę Józkowi ze Strawczynka — przeczytajcie to kolego, odtąd aż do końca. I z ust Józka popłynęła Kubieńcowa pieśń. Nie było to łabiędzenie o chłopskiej biedzie, był to bunt przeciwko temu, co było i jest na wsi złe.

Lecz oprócz buntu góralski cieśla kreśli nowy plan przyszłej Polsce, w której główna praca będzie na roli, a wszystkie inne to tylko dodatki, jak gdyby cukier soli”. Na twarzach słuchaczy widać, że poezja Nędzy wywiera na nich ogromne wrażenie. Słowa Nędzy, obok głębokiej treści, mają w sobie nadzwyczajny urok i mocno szarpią duszę czytelnika a obrazy nakreślone jego piórem nie zacierają się w pamięci. To też nic dziwnego, że choć Józek dawno już przestał czytać, w przytulnej kuchni jeszcze dźwięczała Kubińcowa kosa.

(d. c. n.)

J. M. ORLIK

Ostatni wschód słońca nad Hiroszimą

Pisał powieści fantastyczne dla młodzieży. Miał bujną fantazję, ba, z czasem stał się genialnym jasnowidzem, przewidział bowiem, dostrzegł szarymi oczyma pisarza-marzyciela w ciemnych mrokach dalekiej przyszłości epokowe wynalazki naszego wieku, które potem nadadzą cechę charakterystyczną, odegrają główną rolę w czasach spokojnych i w czas wojen naszej epoki. Nazwisko jego było Juliusz Verne. Pisał dla młodzieży, a dorośli rozchwytali jego książki na całej ziemi, marzył i fantazjował, a marzenie i fantazja w niespełna kilkadziesiąt lat po ukazaniu się drukiem jego książek — stały się rzeczywistością. Stały się rzeczywistością łodzie podwodne, telegraf bez drutu, radio.

Jednego tylko wielki pisarz „dla młodzieży" nie przewidział, nie wyśnił. Strasznego i krótkiego słowa: ATOM!

Amerykanie jeszcze w lipcu, ubiegłego roku w komunikatach radiowych, oraz w prasie informowali świat, że wojna z Japonią przeciągnie się jeszcze i cały czterdziesty szósty rok, pomimo zasłonięcia nieba nad Tokio bombowcami, pomimo słania olbrzymich sił militarnych na Japonię, bowiem — jak zaznaczano w owych komunikatach — Japonia jest silna, żołnierz japoński - fanatyk, a wszystkie fabryki produkujące sprzęt wojenny zbudowane głęboko pod ziemią, a więc rzecz jasna trudno je zbombardować.

Aż tu nagle w sierpniowych dniach ten twardy orzech do zgryzienia pęka i ni stąd i zowąd świat zadziwia komunikat radiowy o kapitulacji Japonii. Cóż było przyczyną, że państwo to, w którym żołnierz-człowiek wierzy, że bohaterstwo na polu walki, że umrzeć za ojczyznę, to znaczy być zbawionym, pójść do nieba — nagle podniosło ręce do góry, nie chcąc dalej obracać w perzynę, w pył i gruz państwa, ludzi, miast i wiosek.

Oto w pamiętnym dniu 7 sierpnia 1945 r. cały świat przeraziła fantastyczna wiadomość o zrzuceniu pierwszej bomby atomowej na nieszczęsne, biedne miasto japońskie Hiroszima. Ten fakt użycia po raz pierwszy w dziejach ludzkości okropnej, szalonej wprost energii, tkwiącej w atomie w kierunku destrukcji, w celu pokonania przeciwnika i zaprzęgnięcie najtęższych, najznakomitszych uczonych z pośród ludzi do pracy dla boga wojny, w pilnie strzeżonych, w tajemniczych laboratoriach — przeraził cały znękany wojną świat i zasmucił wszystkich ludzi. Nic też dziwnego, że w radio i w prasie i w rozmowach towarzyskich... kręci się ciągle wkółko jedno, wcale nie wesołe słowo: ATOM.

Dnia 7 sierpnia 1945 roku, tuż po godzinie 9 przed południem Amerykanie zrzucili pierwszą bombę atomową na miasto Hiroszima. Miasto leżało wśród porosłych sosną pagórków, liczyło 310.000 mieszkańców, mieszkających sobie w zwykłych drewnianych japońskich domkach. Bomba wybuchła nad powierzchnią ziemi zgodnie z zamierzeniem, jak okiem sięgnąć miasto leży w gruzach, domy, całe dzielnice okropna siła atomowej bomby wtłoczyła wprost wgniotła w ziemię. W mieście zaledwie parę ścian, które można policzyć na palcach stoi jeszcze nad rumowiskiem gruzu. Zniszczenie w Hiroszima jest tak wielkie, że nie można obliczyć dokładnie wysokości i miejsca wybuchu bomby. W Nagasaki, w miejscu zrzucenia drugiej bomby atomowej wysokość i miejsce bomby można obliczyć z kąta nachylenia śladów podmuchu na ścianach, pozostałych budynków.

Tak więc Hiroszima, miasto, któremu los naznaczył być tragicznym miejscem okropnego eksperymentu, w dniu 7 sierpnia ub. roku oglądało ostatni raz wschód słońca nad ulicami. Gdyby te 310.000 nieszczęsnych ludzi mogło było przeczuć, co je czeka za parę godzin tego letniego, sierpniowego poranka!

Bomba doszczętnie zniszczyła przestrzeń conajmniej 4 mil kwadratowych w Hiroszimie. Przestrzeń ta była poddana działaniu podmuchu, ognia i zabójczego promieniowania. Umierali nie tylko ludzie, znajdujący się w owy czas w mieście, ale na skutek działania zabójczych promieni ponieśli śmiertelne porażenia i ludzie, przebywający daleko poza miastem. W czasie nalotu kąpali się w rzece pobliskiej mali chłopcy. Na skutek okropnego podmuchu oberwało im wszystkim głowy. Ciała w wodzie nie poniosły szwanku. Grupka ludzi, która ukryła się za ścianę pewnego domu, została ochroniona od skutków podmuchu, ale cóż z tego, kiedy dosięgły ją zabójcze promienie gamma. Ludzie z tej grupy wszyscy, za wyjątkiem paru, zmarli w późniejszych godzinach.

Z amerykańskich obliczeń wynika, że po atomowej bombie w Hiroszima 70.000 do 120.000 ludzi zniknęło zupełnie bez śladu, nie licząc oczywiście chorych i rannych. Trudno — rozumie się — obliczyć dokładnie coś z tej kupy śmieci, jaka pozostała po mieście Hiroszima! Hiroszima i Nagasaki oto dwa miasta na świecie, które przeszły do historii na wieczny czas.

Ilekroć razy świat będzie wspominał o atomowej bombie, musi się wspomnieć i o dwóch miastach japońskich Hiroszima i Nagasaki, jako miastach, które otrzymały pierwszy atomowy chrzest".

Dziś na tych ruinach budzi się powoli, prymitywne życie w powijakach. Ludzie z wiosenną energią szperają coś po kupach gruzów, wyciągają jakieś odłamki żelaza i kamieni, by z tego materiału budować nowe domki i nowe ulice... Gazetę wychodzącą przed wybuchem w nakładzie 200.000 egzemplarzy, obecnie kilku zapaleńców wydaje ręcznie w nakładzie 500 egzemplarzy.

Tak oto energia pochodzenia kosmicznego — „podstawowa energia wszechświata" — jak powiedział prezydent Truman, ujęta w postać średniej wielkości bomby, o sile wybuchu równej 20.000 ton dynamitu — pokazała światu, co potrafi.

Uczeni całego świata (oczywiście ci z poza tajemniczych laboratoriów...) protestują przeciw dalszemu badaniu atomu i zamknięciu całkowitej jego siły w ściany żelazne bomby. Twierdzą oni bowiem, że ta właśnie chwila całkowitego ujarzmienia siły atomowej przyniesie światu katastrofę, dzień zagłady.

Ale są i tacy, którzy są za badaniem dalszym i wykorzystaniem siły dla dobra ludzkości. Już pisze się w gazetach, co to by można zrobić i co na pewno się zrobi! Można by stworzyć komunikację... z księżycem, za pomocą pocisków rakietowych, zmienić nachylenie osi kuli ziemskiej i t. d... I nie śmiejmy się. Przekonaliśmy się przecież sami, że niema nic niemożliwego na świecie. Już widzę, jak stoi tłum snobów w kolejce przed okienkiem za biletami na stacji linii rakietowej ZIEMIA — KSIĘŻYC. Pojedziecie? Ja nie!!

Tymczasem w laboratoriach największych państw za ciężkie, przeznaczone na ten cel miliony — pracują uczeni w dalszym ciągu nad ujarzmieniem ogromnej siły. Dobro ludzkości, dobrem szlachetnym, ale co Departamenty Wojny i Sztaby Główne państw myślą o sile atomowej — dla nas jest tajemnica. Miejmy nadzieję, że ta potężna siła zostanie wykorzystana dla dobra ludzkości, a nie na jego zagładę!

Otwarcie dziecińca CH. T. P. D.
w Lipkowie

12 maja wieś Lipków w powiecie warszawskim obchodziła uroczystość w swojej wsi, otwarcie dziecińca. Dzieciniec powstał staraniem miejscowego Koła Ch. T. P. D. i Koła „Wici". Młodzież przy pomocy wychowawczyni, która będzie prowadzić pracę w dziecińcu ułożyła program uroczystości ściśle przystosowany do okoliczności dnia, głęboki w treści, opracowany z wielką starannością, nie żałując pracy i trudu. Wychowawczyni ukończyła kurs przedszkolanek urządzony przez Ch. T. P. D w Warszawie.

Chałupa jaką przeznaczyli Lipkowianie na urządzenie dziecińca, czysta odnowiona i przybrana pięknie zielenią i kwieciem, nie mogła pomieścić wszystkich. W obchodzie wzięli udział kol. z Ch. T P D z centrali, wójt gminy Zaborów, nauczycielstwo z sąsiedniej wsi Marjewa. Przeważały matki, które przyprowadziły i przyniosły na rękach swoje pociechy. Małe zainteresowanie wykazali mężczyźni poza prezesem Koła Ch. T. P. D., prezesem „Wici" i sołtysem, którzy niezmiernie hałaśliwie krzątali się wyraźnie dając poznać, że sprawę wychowania dziecka w wieku przedszkolnym pozostawiają kobietom. Nie miejsce tu na dowodzenie, ale źle myślą mężczyźni z Lipkowa, bo sprawa wychowania dziecka od najmłodszych lat musi być wspólna i dokąd nie nastąpi to porozumienie będzie u nas źle.

Przestawicielka Zarządu Głównego Ch.T.P.D. przemówiła w serdecznych i gorących słowach do zebranych, omawiając cele i zadania Ch. T. P. D., zachęcając do dalszej pracy młodzież i miejscowe koło Ch.T.P.D. Wręczyła Kołu biblioteczkę i zabawki dla dziecińca.

Po zakończeniu uroczystości goście odjeżdżając, serdecznie żegnani przez Lipkowian, życzyli pomyślnego rozwoju i owocnych prac Kołu Ch. T. P. D. i dziecińca.

W.

Konferencja prezesów Kół „Wici" w Katowicach

Wojewódzki Zarząd Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Katowicach zwołał konferencję prezesów Kół z całego województwa Śląsko-Dąbrowskiego w dn. 9—12 maja 1946 r. Konferencja odbyła się w harcówce Śląskich Naukowych Zakładów Technicznych. Członkowie prezydium Zarządu Wojew. oraz Kier. Zw. z Zarządu Głównego kol. Jagusztyn omówili w swych prelekcjach prace w Kołach. Dyskusja była ożywiona i na dosyć wysokim poziomie, co świadczy o wyrobieniu organizacyjnym naszych Wiciarzy.

Sprawozdania prezesów Kół dały obraz pracy wiciowej na Śląsku pracy mrówczej, dobrze przemyślanej, a nie efekciarskiej. Wiciarze nasi zaczęli pracę od podstaw, a więc od pracy nad sobą w kierunku samokształcenia i pracy cichej świetlicowej, gdzie dużo czasu poświęca się na dyskusje nad referatami wygłaszanymi przez samych członków Kół w bardzo wielu wypadkach, oraz rozwiązaniu zagadnień związanych z życiem i rzeczywistością obecną, by stworzyć lepsze warunki do rozwoju życia społecznego, gospodarczego, oświatowo-kulturalnego. Wiele Kół pracuje w warunkach dosyć ciężkich, nie mając do swej dyspozycji stałego lokalu świetlicowego, nie mając żadnych pism, nie mówiąc o bibliotekach, jeżeli chodzi o pomoc z zewnątrz. Dochód z imprez jest wszędzie przeznaczony na zakup książek, czasopism, urządzenia świetlicy, a wszystko zdobywa się wyłącznie własną pracą. W oparciu o własne siły, nic dziwnego, że pod względem wychowania społecznego są piękne rezultaty. Narzekań nie było, bo słabość w poczynaniach swych, w sobie złamano, trudności przezwyciężane są z uśmiechem pewności na twarzach. Wyniki pracy samokształceniowej są wyraźnie widoczne, choćby wziąć pod uwagę sposób wystawiania się i umiejętność podchodzenia do trudności napotykanych w pracy, które na „zimno" są rozwiązane.

Wieczorami organizowano zebranie świetlicowe o charakterze wybitnie samokształcenionym, a nieco rozrywkowym, gdzie potraktowano uczestników konferencji jako członków jednego Koła. Pracę świetlicową, pod niewidocznym kierunkiem, prowadzili sami koledzy i koleżanki. Mimo prac wiosennych na polach i w swoich gospodarstwach koledzy i koleżanki przybyli na konferencję z dobrowolnego obowiązku i od rana do późno wieczór, czynnie w niej uczestniczyli. Uczestnicy pozytywnie ustosunkowali się do sprawy nad dziećmi na wsi w Chłopskich Towarzystwach Przyjaciół Dzieci traktując je jako palącą konieczność dla dobra polskiej wsi. Jeżeli chodzi o atmosferę panującą na konferencji — była ona naprawdę serdeczną, szczerą, poprostu — wiciową.

Po konferencji zorganizowano wycieczkę do Ośrodka Młodzieżowego w Sławięcicach, gdzie koledzy i koleżanki zapoznali się z projektowanymi pracami, zwiedzili obszar 120 ha wraz z budynkami, przeznaczonymi przede wszystkim na różnego rodzaju szkoły dla młodzieży najbiedniejszej. Zapał ogarnął uczestników wycieczki do pracy w Ośrodku Młodzieżowym, który powstanie dzięki pracy rąk samej młodzieży, ponieważ zabudowania są zniszczone, urządzenia i gospodarstwo majątkowe zdewastowane.

We wspólnej pieśni znaleziono wspólny język porozumienia z przybyłymi do Ośrodka Młodzieżowego wycieczką, słuchaczami Uniwersytetu Powszechnego z Siemianowic. W drodze powrotnej do Katowic echa pieśni wiciowej rozległy się po polach i lasach, bardziej donośle, niż w stronę Sławięcic, ponieważ wycieczkowicze śpiewali na stopniach i zderzakach pociągu osobowego, dobrze załadowanego ludźmi wewnątrz i obładowanego z dachami włącznie nazewnątrz.

Marian Frydrych.

Zjazd byłych słuchaczy Uniwersytetu Orkanowskiego w Szycach i Gaci

Po wznowieniu działalności Uniwersytetu Ludowego w Gaci p. Przeworsk, zwyczajem odbywanym corocznie przed wojną pragniemy w tym roku po raz pierwszy się po wojnie spotkać.

W tym celu wyłoniony został komitet przy kierownictwie U. L. w Gaci, który projektuje na 16 i 17 czerwca br. Zjazd na Górce w Gaci. Wobec tego, że zaginęła księga adresowa, zawiadomień osobnych wysyłać się nie będzie. Prosimy niniejsze zawiadomienie traktować jako wystarczające. O programie Zjazdu szczegółowym zawiadomimy w prasie. Prosimy przy tym wszystkich Kolegów i Koleżanki o nadsyłanie swoich adresów i krótkich wiadomości o sobie i znanych sobie Kolegach.

Specjalnie prosimy o wiadomości o Kolegach, byłych wychowankach chrzestnych z Szyc i Gaci, którzy w czasie wojny zginęli.

Za Komitet:
Bolesław Dejworek
U. L. w Gaci, p. Markowa
koło Łańcuta

BOLESŁAW GAWIN

Pamiętnik młodości

Wspomnienia młodości profesora dr Stanisława Pigonia, zawarte w pamiętniku „Z Komborni w Świat" (wyd. Spółdzielni Wydawniczej „Wieś" Kraków 1946), w pierwszy nakładzie już zostały wyczerpane.

Poczytność książki świadczy o szerokim zainteresowaniu, jakie budzi zawsze życie jednostki nieprzeciętnej, zwłaszcza jeśli jest ono pasmem zmagań z przeciwnościami losu! Dla ludzi, którzy tak, jak Pigoń przedostali się do miasta ze wsi — pamiętnik jest lekturą pasjonującą, chwilami zwierciadłem niemal, gdzie widzi się każdy, kto kamienistą ścieżką z chałupy chłopskiej kroczył do miasta. Odnajdzie tam wszystkie szarugi, wszystkie wichry przeciw którym człek się zapierał mocno stopami w grunt, aby się dalej przedzierać mimo i naprzekór trudom.

Pamiętnik Pigonia to drugi dokument po pamiętniku Fałata świadczący, iż utalentowane chłopskie dziecko nie staje się przysłowiowym „Jankiem — Muzykantem"!

Życie młodego Pigonia, poczęte w nędznej wsi małopolskiej, w kurnej chacie na lichej gospodarce, wbrew warunkom zostało ujarzmione żelazną wolą wydobycia się na powierzchnię; nieprzeparta żądza wiedzy, wrodzone zdolności i niezwykła pracowitość dokonały reszty. Szkółka w rodzimej Komborni, gimnazjum w Jaśle, Uniwersytet Krakowski — wspomnienie opromienione już dziś urokiem niepowrotnej młodości — opowiedziane czytelnikowi z subtelnym humorem i lekkim rozrzewnieniem, to w gruncie rzeczy twarda, nieustająca walka o prawo korzystania z dorobku kultury, na szczęście zakończona całkowitym zwycięstwem autora. Dzisiaj ten uczony dużej miary, b. rektor, wieloletni profesor uniwersytetów Batorego i Jagiellońskiego, mówi o swym życiu z prostotą i skromnością jakże charakterystyczną dla ludzi wysoko wyrastających ponad tłumem.

„Ścieżkę tę — pisze — nie sam jeden przebyłem. Przede mną i za mną wspinały się po niej i wspinać będą tysiące wyrostków, których w takim jak mnie umieścił położeniu socjalnym. Moja ścieżka nie była lepsza, ani wiele gorsza od tych tysięcy".

Prawda, ale od siebie dodać musimy, że bardzo nieliczni z tych tysięcy osiągają szczyt, jaki danym było osiągnąć Pigoniowi.

Poza wartościami dydaktycznymi i socjalnymi, książka „Z Komborni w Świat" jest ciekawym materiałem historycznym. Atmosfera Krakowa z czasów Młodej Polski—dekadentyzmu, zniechęcenia. Ton wprowadzony przez Cyganerię z Przybyszewskim na czele, wywarł może nie głęboki, ale wyraźny wpływ na życiu sfer umysłowych ówczesnego Krakowa stał się w historii literatury szyldem owego okresu, a spopularyzowany przez Boy'a prowadzi do pochopnej oceny, iż „uleganie modzie satanizmu było w tym czasie niemal powszechne. Pamiętnik Pigonia wyprowadza czytelnika z błędu — ukazując pewien „ruch oporu", surowy szczególnie wśród młodzieży akademickiej, zwalczający „chocholi urok Przybyszewskiego". Twórca ideowy tego etycznego ruchu wśród młodzieży, Lutowski — staje się założycielem Tow. Eleusis — które porywa między innymi Pigonia. Zamierzenia, praca, nastrój tego stowarzyszenia „Krakowskich filaretów", potraktowane dość szeroko w jego pamiętniku, stanowią interesujący materiał do życia kulturalnego Krakowa na początku XX w. (Być może, iż zetknięcie się i uczestniczenie w pracach „Eleusis" skierowało myśl twórczą Pigonia na drogę badań romantyzmu polskiego. Bogaty dorobek naukowy znakomitego historyka literatury świadczy o rozmiłowaniu w poezji Mickiewicza).

Klimat studiów uniwersyteckich w Uniwersytecie Jagiellońskim, świetnie oddaje Pigoń, zestawiając wykłady dwóch świetnych historyków literatury, których kolejno był słuchaczem St. Tarnowskiego i Ign. Chrzanowskiego. Przyjaźń z tym ostatnim zresztą zalicza do najdroższych darów swego życia.

Pamiętnik „Z Komborni w Świat" ma jeszcze jedną wielką zaletę — a mianowicie — jest to doskonale napisana książka. Żywa, interesująca, starannie wydana, cieszymy się z zapowiedzianej następnej edycji, gdyż nie powinno jej zabraknąć w żadnej najmniejszej bibliotece.

Wieś Koryczany pracuje

W odległości 4-ch kilometrów od małego miasteczka Żarnowca n/Pilicą, pow. Olkusz, a 6-ciu kilometrów od stacji kolejowej Kozłów k. Miechowa, ciągną się na przestrzeni z górą 3-ch kilometrów — równolegle położonych od siebie 2 wiosek t. zw. Koryczany. Oba te osiedla liczą 126 zabudowań gospodarskich, obejmujących 800 ha pól ornych — a około 400 ha łąk, pastwisk, zalesienia i nieużytków. Ziemię w większej mierze można zaliczyć do żytnio-kartoflanej, która jest należycie uprawiona przez gospodarzy i zasilana różnymi nawozami sztucznemi, dzięki czemu cały ogół gospodarzy ma się po większej części dobrze. Okolica nasza wojny bynajmniej nie odczuła.

Co się zaś tyczy oświaty, to stoi ona na wysokim poziomie. Dużo synów chłopskich od nas wykształciło się na inżynierów, doktorów, profesorów, adwokatów, księży i td. Obecnie w szkołach zawodowych, średnich, wyższych kształci się około 40 synów i córek chłopskich. Ma to nader znamienne znaczenie nie tylko dla wioski ale i dla Państwa.

Od 1909 r. istnieje w Koryczanach Kółko Rolnicze „Jedność". Za jego bowiem staraniem zalesiliśmy w 1925 r. około 100 ha nieużytków leżących przez kilkanaście lat odłogiem. Zalesiliśmy brzeziną i sośniną. W 1944 r. plaga hitlerowska młode zalesienia na cele okopowe zniszczyła nam mniej więcej w 70%.

Rozwija się u nas od 1928 r. Ochotnicza Straż Pożarna, której inicjatorem był ob. A. Wawer. Wybitny ludowiec. Naczelnikiem jest ob. F. Galas. Obaj wyżej wspomnieni poświęcili dużo owocnej pracy dla dobra straży. Nasza Straż liczy 25 strażaków czynnych a 30 wspierających. Jest należycie wyposażona w sprzęt przeciw pożarniczy — dysponuje większą — gotówką. Dużą bolączką naszej wsi jest, że nie mamy Domu Ludowego, to też wszelkie zebrania odbywają się pod gołym niebem. Wszystko powoduje nieporozumienie wśród gospodarzy między I a II kolonią Koryczan. Mimo jednak wszystkiego — I kolonią Koryczan gotuje się do budowy Domu Ludowego. Za pośrednictwem ob. prezesa Straży. B. Greli — sprowadziliśmy 300 metrów cementu 12 tys. cegły i 200 merów wapna. Opodatkowaliśmy się po 50 zł. z ha ornego tylko tymczasowo na rozpoczęcie budowy. Musze jednak podkreślić, iż II kolonia znów przystąpi do budowy szkoły, mimo, iż szkoła jest jeszsze nie b. w złym stanie. Niejednokrotnie były zwoływane zebrania dotyczące uzgodnienia poglądów pośród gospodarzy, jednak wszystko nie odnosi żadnego rezultatu, gdyż dużo jest za „mądrych" gospodarzy, jak i przeciwników, którzy przeciwstawiają się budowie Domu Ludowego i szkoły.

Od 1931 r. istnieje u nas Koło Gospodyń Wiejskich, które ma duże znaczenie dla mężatek. Za staraniem prezeski ob. St. Rogożowej odbyły się kilka razy kursy gotowania, pieczenia. Członkinie Koła Gospodyń Wiejskich odniosły z tego duże korzyści, są wzorem dla zacofanych kobiet.

W podziemnej organizacji przeciw hitlerowskiej wieś nasza robiła dość duże postępy. Na szczególniejszą uwagę zasługuje młody wybitny działacz ludowy i inicjator w 1935 r. Koła Młodzieży „Wici" ob. E. Urbanik. Za jego bowiem czasów nasze Koło Młodzieży Wiejskiej, „Wici" najlepiej funkcjonowało ze wszystkich Kół w powiecie olkuskim. Wszędzie na zjazdach, czy zebraniach, wyżej wspomniany był czynnym, wszędzie wytykał błędną mahinację St. Gierata — prezesa C. Z. M. W. „Siew". Koła nasze często brały udział w wycieczce do: Ojcowa, Krakowa, Zakopanego nawet i do Gdyni. Ostatnio czł. Koła Młodzieży Wiejskiej odegrali przdstawienie p. t. „Janek doktór" i „Jaśka i Kasine wesele". Przedstawienie udało się świetnie, wszystko zawdzięczać trzeba ob. M. Muzurkowi i nauczycielowi ob. B. Sękowi, którzy poświęcili dużo trudu i pracy w urządzeniu przedstawienia.

Dochód z przedstawienia w sumie 10 tys. zastał przekazany na budowę Domu Ludowego.

W czasach okupacji niemieckiej, wioska nasza przeżyła szereg nieprzyjemnych chwil, jednak zawsze wychodziła cało. Mimo różnych bestialskich wyczynów ze strony hitlerowskich SS-nów. nikt nie ugiął się. Nie było zdrad i konfindentów w naszej wsi. Z bólem serca należy wymienić, iż z naszej wsi tragicznie zmarli w Oświęcimie: T. Rogóż, St. Otok. W. Rogóż, J. Capiga, M. Wandowski, B. Tomczyk, W. Orlak, W. Korczyński, J. Seredyk. Wśród nich znajdowało się kilku wybitnych ludowców i wiciarzy, „którzy poświęcili swe życie za „Polskę Ludową".

Marian Goździk

Powiatowy Zjazd Kół Z. M. W. R P „Wici" w Kielcach

Dnia 28 kwietnia b. r. odbył się w Kielcach powiatowy zjazd przedstawicieli Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici" z udziałem ok. 80 delegatów i ok. 10 gości reprezentujących inne organizacje, oraz partie i ugrupowania, między innymi O. M. T. U. R., Z. H. P., S. L., P. S. L., Inspektorat szkolny i t. d. Zjazd posiadał charakter sprawozdawczo-informacyjny z pierwszego roku istnienia „Wici" na terenie naszego powiatu. Na temat zadań i celów stojących przed młodzieżą zrzeszoną w Zw. M. W. R. P. „Wici" mówiono wiele, starając się jasno przedstawić zebranej młodzieży jej drogę i miejsce w dzisiejszej Polsce. Referowali kol. Kwas prezes woj. Zw. „Wici", kol. Kwiecień — prezes pow. Zw. „Wici" oraz kol. Owczarek przedstawiciel gdańskich „wiciarzy". Zabrali również głos: przedstawiciel P. S. L., przedstawiciel Z. H. P. i przedstawiciel inspektoratu Szkolnego, którzy podkreślili znaczenie młodzieży chłopskiej w życiu narodu i państwa tak w przeszości, obecnie jak i na przyszłość stawiając oświatę jako pierwszy czynnik w realizowaniu zamierzonych celów i życząc „wiciarzom" najpomyślniejszych wyników w ich pracy. Poważny nastrój ogarnął wszystkich gdy kol. Kwiecień na początku zjazdu odczytał listę młodych ludowców, którzy w czasie wojny zakończyli życie przeważnie w sposób tragiczny zamordowani przez wroga. Pamięć ich uczczono dwuminutowym milczeniem.

Ważnym punktem obrad zjazdu był wybór pierwszego regulaminowego zarządu powiatowego, oraz komisji rewizyjnej na miejsce dotychczasowego tymczasowego zarządu mianowanego przez zarząd wojewódzki. Prezydium nowego zarządu przedstawia się następująco:

1. kol. Kwiecień z Kielc — prezes.
2. kol. Szabla Zygmunt ze Wzdołu — pierwszy wiceprezes.
3. kol. Łukasikówna Maria z Łącznej — druga wiceprezeska.
4. kol. Maciejczyk J. z Kielc — skarbnik.
5. kol. Krauze Władysław z Brynicy — sekretarz.
6. kol. Moćko Tadeusz z Gozdu — bibliotekarz.

Tadeusz Moćko

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

Na Zielone Święta

Czekała ziemia w śnie zimowym,
aż buchnie słońce w pełny blask.
I naród czekał na odnowę —
O sprawiedliwy wołał czas...

Gromady drgnęły... Ramię w ramię —
na wiejskich drogach — jeden szyk!...
Zielony sztandar nad głowami
i Boży Duch w płomieniach skrzy...

Gdy pługiem wiary łan przeoran,
gdy pokonany siewców trud, —
to z ziarna pragnień na ugorach
strzeliła prawdą żyzna ruń...

Gromady drgnęły... Ramię w ramię itd.

Wybielić chaty — będzie biało!
Zielenią znaczyć gromad ruch!...
Nad nami blaski ideałów —
nad nami Boży płynie Duch...

Gromady drgnęły... Ramię w ramię itd.

Rozjaśnić dusze — będzie jasno
przy drogowskazach wszystkim wsiom;
historii ludzkiej rozsnuć pasmo
i jeśli trzeba — barwić krwią!...

Gromady drgnęły... Ramię w ramię itd.

Nie było jeszcze — to się stanie,
wytniemy w zbożach pański chwast...
Zabłyśnie radość wraz z kosami
i chłopski naród pójdzie w blask...

Gromady drgnęły... Ramię w ramię itd.

Nadejdą — będą pełne żniwa —
nowiną chleba wzrośnie duch...
Okrzepnie dola sprawiedliwa —
tę dolę będzie dzielił lud...

Gromady drgnęły... Ramię w ramię itd.

Sprawa wychowania fizycznego

Jak sobie radzili nasi poprzednicy

Powstające przy naszych Kołach sekcje wychowania fizycznego i sportu napotykają na jedną zasadniczą trudność: brak potrzebnych przyborów sportowych.

Pomoc ze strony powołanych do tego Urzędów, narazie do wsi nie dociera. Zanim to nastąpi — poszczególne zespoły jakoś sobie muszą radzić, tak jak radzili sobie nasi poprzednicy, starsi koledzy wiciarze. Bo prace wychowania fizycznego i sportu nie są dla naszego Związku nowe. Prowadziliśmy je własnymi siłami w latach przedwojennych. I zasadniczą trudnością również był brak przyborów sportowych.

Jak sobie koledzy w tym czasie radzili — mówi o tym korespondencja jednego z kolegów zamieszczona w N-rze „Wici" z dnia 10 czerwca 1928 roku p.t. „Jak to tanim kosztem można uprawiać sport na wsi?"

Przeczytajmy to — i może z niektórych sposobów kol. Antka Burego skorzystamy.

„Chociażem nie uczony, ani nie umiem różnych sokolskich łamańców, ani też w żadnym sporcie nie pobijam narazie żadnego rekordu, ale też nie jestem żaden ułomek — postanowiłem napisać w naszych „Wiciach" o sporcie. A skusiła mnie do tego niezaradność niektórych naszych związkowców. Służąc w wojsku, (nie chwaląc się, wróciłem z dwoma „bełkami" na ramieniu, niby kapral), uczyłem się tych różnych tam sportów. Byłem najlepszym biegaczem w całym naszym batalionie, oraz nauczyłem się nieźle skakać, rzucać kulą, oszczepem i dyskiem. Na zawodach sportowych pułku zdobyłem bronzowy „mentol" (niby żeton) i kilka dyplomów. A różnych gier, o których wspominacie w „Wiciach", nauczyłem się coniemiara. Była też tu frajda, kiedy wróciłem do wsi. Zaraz w najbliższą niedzielę po nieszporach, kiedy zeszło się sporo koleżanek i kolegów, aby się dowiedzieć coś nowego odemnie, (bo to w naszej zapadłej wsi też trudno o nowiny), po pogawędce i różnych dowcipach doradzałem, abyśmy się zabawili. Zgodzili się wszyscy chętnie, ciekawi, co ja im ciekawego pokażę. Zaczęliśmy od „trzeciaka". A kiedy puściłem w ruch „szczura", zrobił się taki harmider i pisk, że aż z dalszych chat poschodzili się gospodarze patrzeć, co się tu dzieje. Niemało też było hałasu przy wyścigu rzędów z pałeczkami (pałeczki wyciąłem z gałęzi wierzby), gdzie to o włos tylko przegrała partia Franka do partii Jaśka. Ale też właśnie o ten włos się rozchodziło. Chciałem potem zabawić się w podawanie piłki w rzędach, cóż, kiedy nie mieliśmy piłek (w wojsku było ich dosyć). Ale od czegóż głowa na karku? Wyciągnąłem ze stajni dwa worki od obroku, wytrzepałem je, nasypaliśmy sieczki, ubili mocno, worki zaszyli szarą nicią, pozaciskali rogi do środka, obiliśmy patykiem, żeby miały kształt kuli, owiązaliśmy sznurkiem, aby się mocniej trzymało i dalej się bawić. Dopieroż to była uciecha. Starsi gospodarze wyrażali pochwałę, jaki ten Antek „zmyślny".

Bawiliśmy się jeszcze tymi piłkami w „wyścig piłek i kole" i w „łapanie piłki w kole". Mamy zamiar grać tymi piłkami we dwa ognie: w piłkę „więzienną" i „graniczną". Skoro zdobędziemy się na kupno prawdziwej piłki, zagramy w „siatkówkę" i „szczypiorniaka".

Zachciało nam się potem wyścigów: najpierw na 140 kroków (mniej więcej 100 metrów), a potem na 1000 kroków. Ma się rozumieć, że po wprawie, zdobytej w wojsku, przybiegłem teraz pierwszy (bo biegać trzeba umieć). Po odsapnięciu, zachciało nam się skakać — kto wyżej. Trudno nam z początku było, bo to przez zwyczajną tyczkę, którą dwóch kolegów trzymało za końce.

Znowu ja skakałem najwyżej (coś około 130 cm.), ale bo też skaczę „nożycami", koledzy tak nie umieją (teraz to już próbują), tylko skakali jak koń, lub pies przez barierkę. W skoku w dal jestem na trzecim miejscu, ale nie dam się i ćwiczę. Aby być pierwszym (bo to cała wieś na to patrzy, a i do jesiennych zawodów przysp. wojsk. też się to przyda).

Na drugą niedzielę wyszykowaliśmy sobie stojaki do skoków wzwyż (2 tyczki wbite w ziemię i na każdej od pół metra co 50 cm. w górę, aż do 2 metrów) (może kto kiedy tak skoczy,) wbity gwoździk. Wojtek przyniósł dwie łaty czterometrowej długości (pokrywają dom dachówką), inni koledzy skopali głęboko ziemię, aby było miękko skakać — i możemy teraz skakać, ile nam się tylko podoba. Kiedyś później zrobimy sobie porządniejsze stojaki (przenośne z dziurkami).

Pozazdrościły nam koleżanki i próbują, kiedy nikt z kolegów nie patrzy, skakać (zawsze to kobiety lubią tylko naśladować, a same niczego nie wymyślą). Idzie im to dosyć trudno, bo im przeszkadzają sukienki (któż im broni włożyć odpowiednie kostiumy). Zato w skoku w dal mają lepsze wyniki, a nawet kol. Jaśka wzięła 7-me miejsce wśród kolegów i śmieje się z tych kilkunastu kolegów, którzy skaczą słabiej od niej.

Chciałem pokazać rzut kulą, ale skąd ją wziąć? Pomógł nam Stacho, który przyniósł ciężarek rosyjski (od wagi) — 5 kilowy. Ponieważ do ćwiczenia było nam zamało jednej kuli, wyszukałem na polu okrągławy kamień i pokazałem kolegom, że i tym można dobrze ćwiczyć rzuty kulą. Dziś już każdy z kolegów, a nawet niektóre koleżanki, mają w domu taki kamień i ćwiczą w sekrecie przed innymi w każdej wolnej chwili, aby potem zrobić innym niespodziankę.

Wybraliśmy się kiedyś na zawody sportowe w Sandomierzu i tam kolegom podobał się rzut oszczepem. Medytowaliśmy, jak tu zdobyć oszczep (funduszów na to nie mamy, bo wszystko wydajemy na kupno książek do biblioteki), aż tu Janek, który sobie wystruguje różne rzeczy, powiada, że wystruga nam z jodły, jesionu lub grabczaka taki sam oszczep. Nic to, że nie będzie miał grotu kutego, będziemy rzucali na miękkim ugorze. Pokazałem jak to trza rzucać. Z początku szło trudno, bo każdy chciał rzucać jak najdalej i oszczep nie wbijał się w ziemię. Dziś mamy 8 oszczepów, a Jędrek od kowala dorobił do swego grot.

I tak sami bez grosza wydatku i niczyjej pomocy zrobiliśmy sobie wszystko do gier i lekkiej atletyki.

Chciałbym dowiedzieć się w „Wiciach", jak sobie radzicie w innych Kołach?".

Antek Bury
z Sandomierskiego

Walny zjazd powiatowy ZMW „Wici" w Jarosławiu

W dniu 28 kwietnia odbył się w Jarosławiu pierwszy po wojnie Walny Zjazd Delegatów Kół M. W. „Wici" pow. jarosławskiego. Otwarcia dokonał prezes Pow. Z. M. W. w Jarosławiu, kol. Skiba Jan, i w krótkich słowach zaznaczył, że Zjazd jest pierwszym po wojnie na terenie pow. jarosławskiego.

Następnie wymienił nazwiska zmarłych i poległych w walce o Polskę Ludową kol. Wiciarzy i działaczy Ludowych, których pamięć uczczono minutą milczenia. Z kolei powitał przewodniczący delegatów i gości obecnych na Zjeździe, i poprosił do Prezydium kol. Nowosiadową, kol. Stanowskiego, kol. Gdulę, kol. Wyczawskiego, kol. Śliwę, na sekretarkę kol. Mrozowiczównę.

Następnie udzielił głosu gościom, celem wygłoszenia przemówień powitalnych, w których zapewniali Z. M. W. poparcia we wszystkich poczynaniach i pracach, i życzyli jak najbardziej pomyślnych obrad.

Po przemówieniach powitalnych delegat wojew. ZMW z Rzeszowa, kol. Jankowski, wygłosił referat pt.: „Związek Młodzieży Wiejskiej w dobie obecnej", w którym stwierdził jasne stanowisko ruchu wiciowego do wszystkich zagadnień oświatowych, społecznych, politycznych i gospodarczych.

Następnie złożył kol. Skiba Jan sprawozdanie z dotychczasowej działalności Zarządu Powiatowego i kol. Śliwa sprawozdanie kasowe.

W wyniku wyborów ukonstytuował się Zarząd Powiatowy w następującym składzie: prezes — Skiba Jan, 1 wiceprezes — Marcińczak Józef, 2 wiceprezes — Sęk Józef, sekretarka — Niemczycka Stefania, skarbniczka — Wawrzyszko Józefa, bibliotek. Dubiel Teresa, instruktor pow. Jasiński Władysław. Jednocześnie powołano 6 członków Zarządu, Komisję Rewizyjną, Sekcję Koleżanek, Sekcję Oświatowo-Kulturalną, Sekcję Gospodarczą i Przesiedleńczo-osadniczą.

W planie pracy na najbliższą przyszłość, postanowiono organizować kursy i Zjazdy sąsiedzkie, oraz bursę dla uczącej się młodzieży chłopskiej w Jarosławiu.

Zjazd zakończono odśpiewaniem „Roty".

Po oficjalnej części Zjazdu, wszyscy jego uczestnicy wzięli udział w wieczorze Kultury Ludowej, zorganizowanym przez zespół słuchaczy Szkoły Spółdzielczej w Chłopicach.

W Zjeździe wzięło udział 460 uczestników w tym 155 delegatów. Na Zjeździe były reprezentowane wszystkie instytucje gospodarcze i oświatowe.

Nie zwlekaj z wpłacaniem składki członkowskiej

MIECZYSŁAW CZCIBOR-CHOLEWA

Kultura Ludowa

Poniższy artykuł, jako osobiste spostrzeżenie jednego z pisarzy, pracujących na wsi i piszących, zamieszczamy w przeświadczeniu że będzie to przyczynkiem do rozważań na ten temat.

Duszą narodu jest jego kultura. Kultura więc, zdobywana przez wieki, daje całokształt wielkości narodu.

Pielęgnując zaś oraz podnosząc ją o nowe pierwiastki i formy, umacniamy patriotyzm rodzimy, a przez niego narodowy.

Do kultury narodowej zaliczamy wszystkie dzieła sztuki, nauki i literatury oraz zabytki historyczno-przyrodnicze.

Jest to kultura materialna narodu.

Znachodzimy jeszcze kulturę duchową, przejawiającą się w muzyce, pieśni, legendach, baśniach i podaniach historycznych.

Kultura duchowa najmocniej zespala naród, łączy go w braterskim uścisku i prowadzi w przyszłość.

Na tem wychowują się młode pokolenia, skłonne do tych samych ofiar dla ojczyzny i narodu jakie oddali ich ojcowie.

I chociaż kultura duchowa zachowuje zawsze swą świeżość i większe ma podstawy do przetrwania wieków, to jednak nie można przez to twierdzić, aby materialna kultura nie wpływała na spójnię narodu. Przeciwnie, jest ona tylko odmienniejszą formą, a prowadzi do tegoż samego celu.

Nieco odmienniejszą formą kultury narodowej jest kultura ludowa, która o tyle ważniejszą jest od tamtej, że powstaje z rąk niekształconych, a jednak wysoko-twórczych. Jest to wielki kontrast między kulturą zdobytą wiedzą, nauką i doskonalonym artyzmem, a prostą, samoukową ręką ludowych artystów „z Bożej łaski".

Działy kultury ludowej pokrywają się całkowicie z działami „kultury artyzmu" i mózgu.

Kultura ludowa wpływa częściowo na normy artyzmu sztuki, literatury, muzyki i t. d.

W skład kultury ludowej wchodzą: budownictwo, rzeźbiarstwo, strojnictwo, ceramika, malarstwo, przemysł chałupniczy, muzyka, pieśni, kolendy ludowe, zwyczaje, obyczaje i t. d. oraz sam sposób życia ludu.

Na tym miejscu zajmę się tylko, że się tak wyrażę „artystyczną stroną kultury ludowej, mającą w sobie pewne wartościowe pierwiastki".

Życie ludu związane ściśle z warunkami przyrodzonymi otoczenia stwarza odmienne nieco lokalne formy kultury.

Piastunką twórczej duszy bowiem, jest krajobraz z przyrodą.

Warunki życia więc, w zależności otoczenia, nadają swoiste piękno kulturze danej ziemicy.

Inaczej działają na duszę góry, inaczej morze, a jeszcze inaczej równiny, lasy, błota czy pojezierza.

Przyroda więc wpływa na kształtowanie się form zdobniczych, budowniczych, muzycznych i t. p.

Mimo, iż każda ziemia ma swoje odrębne cechy charakterystyczne li tylko dla niej, to jednak wszystkie ziemie związane są kulturalnie ze sobą.

Każda ziemia wnosi swe piękno do ogólnonarodowej kultury i w każdej znachodzimy jednakowe wartości regionalne.

Wszystkie ziemie składają się na wytworzenie jednej ogólnopolskiej kultury.

W kulturze każdej ziemicy widzimy dusze mieszkańców.

Ze stroju, pieśni, muzyki i t. d. odczytujemy bez trudu w jakich warunkach przyrodzonych żyją mieszkańcy.

Odczytujemy stany duszy związane z najróżnorodniejszymi przejawami życiowymi.

Dostarczycielką wszelkich motywów jest w pierwszym rzędzie przyroda. Ona to daje bodziec do uzewnętrznienia potrzeb materialno-duchowych człowieka. Jest ona niejako tą skarbnicą przez którą i na której opierają się pierwowzory motywów.

Polska kultura opiera się na ludzie.

To, co lud stworzył i co pokolenia jego umacniały przez wieki, to jest nasza, rdzenna, narodowa kultura.

Kulturę tę stworzyła wieś.

W niej to znachodzimy źródło wszelkich pierwiastków kulturalno-narodowych.

Pierwiastki te przejawiają się w ludowej muzyce, pieśni, stroju, zdobnictwie i t. d.

Wartości te trzeba jaknajprędzej zebrać, utrwalić i dalej pielęgnować.

Bo w ludowej kulturze znajdujemy widoczne i namacalne świadectwo polskości.

Im więcej dbać będziemy o naszą ludową kulturę, tem lepszych będziemy mieli synów Ojczyzny.

Zachowując rodzimą kulturę, zacieśniamy coraz silniej braterskie więzy patriotyzmu polskiego w narodzie.

Polskość widoczna, przejawiająca się w stroju, muzyce, zdobnictwie, pieśni i t. d. poczyna ginąć.

Powoli wsiąka w wieś miastowa pieśń „nocy kabaretowej" dziki taniec Afryki, czy Azji i takaż sama muzyka.

Budownictwo i jego wewnętrzne urządzenia oraz styl prawdziwy niknie, zastępowany owymi „pudłami do mieszkania".

Ginie również i strój!

Ten strój, który z chlubą nosili nasi ojcowie.

Pierwszy atak skierowany przeciw polskiej kulturze, w pierwszej linii uderzył na strój.

Strój ludowy częściej widzimy na kobietach, które do dzisiejszego dnia zachowują dużo tradycji i świeżości w swoim stroju. A reszta?

Czyżby miało przyjść do tego, iż nasze pokolenia miałyby tylko z książek i opowieści poznawać tradycje swych praojców.

Jak to mogło się stać, że chłop, ten legendarny chłop, występujący zawsze na widownię historii w stroju ludowym, mógł pozbyć się swego wrodzonego, narodowego honoru i poczucia przez niego polskości, przebierając się w „pańskie" ale niestety tandeckie ubrania.

Nie! Nie możemy do tego absolutnie dopuścić.

W każdej dzielnicy Polski żyje jeszcze tradycja starej kultury w stroju, pieśni, zdobnictwie i t. d. Jeszcze byłby czas do zajęcia się tymi ginącymi w szalonym tempie pierwiastkami kultury szerokiego ludu. Czas jeszcze do podtrzymania, utrwalenia a gdzieniegdzie do sumiennego odtworzenia swoistej kultury.

Wspólnymi dążeniami prowadźmy dalej dzieło naszych ojców ku świetlanej przyszłości narodu.

Minęły czasy walki o oswobodzenie narodu.

Z gruzów i zgliszcz, krwi, trudów i poświęcenia wyrosła Polska.

Trzeba teraz wszelkimi siłami i na każdym polu umacniać jej patriotyzm.

Ten patriotyzm, dla którego ginęły tysiące bohaterów.

Umacniajmy więc kulturę regionalną wsi polskiej, która jest pewną drogą do silnego związania z polskością.

Nauczmy się żyć tak jak żyli nasi ojcowie.

Urządźmy sobie nowe życie przy starej tradycji.

Szanujmy strój ludowy, nie gardźmy starym, rzeźbionym czy malowanym sprzętem domowym, wchłaniajmy w siebie melodie ludowej muzyki oraz słowa pieśni prostej, chwytającej za serce, pielęgnujmy stary nasz styl.

Za zaszczyt miejmy swoje chłopskie pochodzenie, bo w nim jest polskość.

Poczujmy się Polakami nie tylko w myśli i czynie, ale i w kulturze swej rodzimej.

Ileż to Polska posiada rozmaitych strojów ludowych, grających przeróżnymi kolorami, oraz odmiennymi motywami zdobniczymi.

We wszystkim tym przejawia się polskość. Jedna myśl wiąże to razem i jeden okrzyk wyrzucić można pełną piersią:

Oto Polska piękna, Polska Ludowa!

Pielęgnujmy więc i umacniajmy regionalną kulturę wsi polskiej, a przyczynimy się do wzmocnienia naszego Państwa.

W sobotni wieczór przedświąteczny

zapłoną ogniska — Wici

Zwyczajem przedwojennym w wieczór sobotni przed Zielonymi Świątkami, we wszystkich wsiach, gdzie tylko dotarły Wici — zapłoną ogniska.

Zgromadzą się w kręgu ich światła i ciepła i młodzi i starzy — przeprowadzą apel poległych za sprawę chłopską, za Polskę i tych co po trudach życia od nas odeszli zwyczajnie przy pracy.

Poświęcą ten wieczór wspomnieniom — uświadomią sobie obowiązek, który ciąży na żywych i postanowią testament pisany krwią i pracą codziennym wysiłkiem wykonywać bez reszty, ale i powiększać, bo życie zobowiązuje.

Od wspomnień od zmarłych, myśl oderwie się w życie, w przyszłość, bo gdyby żyli, o niej by myśleli i zadźwięczy nuta pracy i nuta bojowa.

×

Zarząd Główny na swym ostatnim posiedzeniu zalecił wszystkim Kołom urządzanie ognisk w wieczór poprzedzający święta. Rozpalcie Wici!

UWAGA — RZESZÓW!

Dnia 23 i 24 czerwca 1946 r. odbędzie się w Rzeszowie Walny Zjazd Delegatów Woj. Związku M. W. „Wici w Rzeszowie.

T. M. ORLIK

Świat i Polska w tygodniu

KONFERENCJA WIELKIEJ TRÓJKI

Jednym z najważniejszych wydarzeń politycznych w ostatnim czasie — to paryskie obrady Wielkiej Czwórki. Na konferencji tej, w której biorą udział ministrowie spraw zagranicznych czterech państw zwycięskich, a mianowicie: Ameryki, Anglii, Rosji i Francji, poruszane są najważniejsze zagadnienia, jakie zrodziły się po ostatniej morderczej wojnie. A więc traktaty pokojowe z t. zw. satelitami państw osi, tj. z Włochami, Finlandią, Węgrami, Rumunią i Bułgarią. Pomimo pesymistycznych przepowiedni prasy paryskiej — sprawy traktatów pokojowych zostały załatwione szczęśliwie. Nie rozwiązano spraw granicy jugosłowiańsko-włoskiej, oraz sprawy Triestu, miasta znajdującego się pod zarządem Alianckiej Komisji Wojskowej, a należącego się słusznie Jugosławii.

Triest jest dla Jugosławii tym, czym dla Polski Gdańsk. Triest potrzebuje Jugosławia, jako najważniejszy port swój, do normalnego rozwoju. Sam oderwany od naturalnego zaplecza staje się drugorzędnym portem, jak to miało miejsce już między dwiema wojnami, kiedy znajdował się pod panowaniem włoskim.

Minister Mołotow jest za przyłączeniem Triestu do Jugosławii, ministrowie Byrnes i Bevin za pozostawieniem go Włochom, zaś francuski minister Bidault chce umiędzynarodowić port i miasto Triest.

Najważniejsza bodaj sprawa, a mianowicie rozbrojenie Niemiec i unieszkodliwienie raz na zawsze narodu największych zbrodniarzy w Europie została rozwiązana w ten sposób, że postanowiono powołać do życia komisję do spraw rozbrojenia, złożoną z przedstawicieli 4 mocarstw, która dokona objazdu wszystkich stref okupacyjnych w Niemczech i opracuje sprawozdanie o postępach rozbrojenia w każdej strefie. Czy aby tylko owa przyszła komisja będzie miała dobre oczy i zobaczy, dostrzeże wszystko? Bo trzeba zaglądnąć i pod ziemię! Przede wszystkim pod ziemię!

Konferencja paryska została odroczona do 15 czerwca.

PO REFERENDUM FRANCJI

W tej chwili jest już oczywiście po fakcie dokonanym. Cokolwiek świat przypuszczał, wbrew wszelkim poglądom, wypowiadanym na łamach prasy na niedzielnym Referendum padła większością głosów odpowiedź: NIE! Tym samym więc projekt konstytucji odrzucono i przedłużył się okres „prowizorium" we Francji.

Dnia 2-go czerwca Francja ponownie wybierze konstytuantę na okres 7 miesięcy. Prasa francuska domaga się jednomyślnie szybkiego uchwalenia nowej Konstytucji. Pismo prawicowe „Nation" pisze: „Punktem ambicji nowej Konstytuanty powinno być opracowanie Konstytucji, którą przyjmą wszyscy".

NIEBEZPIECZEŃSTWO BOMBY ATOMOWEJ

Amerykańskie stowarzyszenie badaczy energii atomowej ogłosiło deklarację, w której stwierdzą z ubolewaniem, że dotychczas w St. Zjednoczonych nie utworzono Komisji kontroli energii atomowej. Cała tajemnica, laboratoria atomu i dysponowanie tą ogromną siłą, posiadającą tak wielkie znaczenie dla ludzkości, — jak dotąd, jest ciągle jeszcze w rękach wyłącznie wojskowych. Tajemnicy atomu strzeże się dotąd z zawziętością. Ale uczeni w swojej deklaracji podkreślają, że nie złożono dotychczas żadnych szczególnych propozycji w sprawie kontroli energii atomowej na skalę światową. Nie widać wcale żadnych dążeń do pokojowego wykorzystania energii atomowej, o czym ciągle się pisze w presie, natomiast wydaje się, że ludzkość zmierza na ślepo ku tym okropnym czasom, które co dopiero przeżyliśmy i to jeszcze okropniejszym, zagrażającym zniszczeniu cywilizacji. „Ostrzegamy — mówią uczeni w swej deklaracji, — że czas płynie szybko i, że ten problem musi być rozwiązany w przeciągu niewielu lat!!!

KRYZYS ŻYWNOŚCIOWY

Zdaniem amerykańskich ekspertów niedomagania żywnościowe poszkodowanego ostatnią wojną świata, potrwają jeszcze 4 do 5-ciu lat. Eksperci przypuszczają, że bez planowej i skutecznej akcji zapobiegawczej więcej osób może zginąć z głodu przed końcem 1946 roku, niż łącznie zginęło z powodu wojny 1935—45 roku.

Głównym problemem jest kwestia, czy będzie mogła ziemia wyprodukować tyle żywności w ciągu najbliższych 5 lat, aby pozwolić ludzkości na przetrzymanie tego najcięższego okresu. Problem ogromnie ważny. Ogólnie twierdzi się, że zimy 1946/47 i 1947/48 będą równie krytyczne, jak zima ubiegła i obecna wiosna. Susza panująca w tym roku może mieć bardziej katastrofalne skutki, jak susza w roku ubiegłym, a to z tego powodu, że zapasy żywnościowe zostały poważnie zmniejszone, dla zażegnania obecnego głodu.

PROJEKT PAŃSTWA PAKISTAN

Premier Attlee przedstawił na jednym z ostatnich posiedzeń Izby Gmin w Londynie projekt załatwienia problemu Indii, ustalony przez 3 członków gabinetu, bawiących obecnie w Indiach, a zaaprobowany przez rząd brytyjski. Plan ten, zawierający 6 propozycji pod adresem głównych stronnictw Indii, zmierza do natychmiastowego utworzenia rządu tymczasowego, w którym wszystkie teki piastowaliby przywódcy indyjscy. Propozycje mówią: 1) Unia Indyjska ma objąć zarówno Indie brytyjskie, jak i państwa hołdownicze. Do kompetencji Unii należałyby sprawy zagraniczne, obrona, komunikacja i finanse. 2) Władze wykonawcze i ustawodawcze Unii powinny składać się z przedstawicielami Indii brytyjskich przedstawicieli poszczególnych państw. Uchwały o znaczeniu ogólnym wymagają większości głosów w parlamencie Unii. 3) Do zakresu działania prowincyj Indii brytyjskich należałyby sprawy, nie mające znaczenia ogólnego. 4) Do kompetencji poszczególnych państw hołdowniczych należałyby sprawy niezastrzeżone Unii. 5) Prowinciom przysługiwałoby prawo tworzenia ugrupowań, mających własne władze ustawodawcze i wykonawcze, przy czym każde ugrupowanie mogłoby określać, jakie sprawy należy rozstrzygać wspólnie. 6) Konstytucja Unii i konstytucje poszczególnych ugrupowań powinny zawierać postanowienia, umożliwiające rewizię Konstytucji po upływie pierwszego okresu 10-letniego i następnie co 10 lat.

Misja angielska twierdzi, że projekt państwa pod nazwą „Pakistan", wysuwany przez Ligę Muzułmańską byłby niewłaściwy, gdyż nie rozwiązałby istniejących zagadnień mniejszościowych. Pakistan rozbiłby na dwie części indyjskie siły zbrojne, sformowane dla celów obrony Indii jako całości. Utworzenie mniejszego suwerennego państwa z większością muzułmańską miałoby granice specjalnie narażone na niebezpieczeństwo.

STUTTHOF

W Gdańsku obecnie toczy się proces przeciwko sadystom, wyrafinowanym zbrodniarzom ze słynnego obozu koncentracyjnego Stutthof, gdzie zamęczono na śmierć 80.000 ludzi, a około 27.000 okaleczono i obdarzono chorobą na całe życie. Przed sądem stanęło m. i. pięć kobiet niemieckich. Zachowują się bezczelnie i wyzywająco, jakby nic złego nigdy nie zrobiły w swym życiu, a to, co dokonały, to wielkie dzieło, godne, by „Führer" udekorował ich szyje „żelaznym krzyżem z brylantami". Na ustach tych, którzy patrzą na te bezczelne zarozumiałe, wprost wyzywające Niemki, zbroczone całe przecież od stóp do głowy — niewinną ludzką krwią milionów pomordowanych w Stuttohfie ciśnie się jedno słowo: bestie!

Przez salę sądową przeszło już dziesiątki świadków, byłych niewolników Stutthofu, a przed sędziami przesuwają się okropne, coraz to okropniejsze sceny z zamrażającego krew w żyłach filmu o krótkim tytule: Stutthoff! Wyrok krótki, ale ileż tam w tym przeklętym po tysiąckroć obozie wylało się łez, potu ludzkiego i krwi! A takich obozów tyle u nas było.

Jak z przewodu sądowego wynika, niemieckie dozorczynie z obozu stutthowskiego, to z zawodu przeważnie służące; przeszły one kilkutygodniowy kurs teoretyczny, w czasie którego nauczono je mordować ludzi.

BANDEROWCY

Polacy zza Buga wiedzą doskonale i znają ich tak samo, jak... Niemców! Wielokrotnie prześcignęli w sztuce wyrafinowanego mordu nawet esesmanów z koncentracyjnych obozów; Nazywają się „banderowcy", albo „bulbowcy". Któż to? — spyta niejeden z Polaków, który żył daleko na zachód od Buga, mógł być na tyle szczęśliwym, że mógł o zbrodniarzach nie słyszeć. To ukraińscy nacjonaliści, ci, którzy najpierw całowali niemieckie czołgi wkraczające na Ukrainę, a potem odkopawszy swoje zardzewiałe „gwintówki" i wyostrzywszy noże, wczesną wiosną roku 1943 rozpoczęli rzeź polskich kolonii, wiosek i osad, a nawet małych miasteczek. Płonął wtedy cały Wołyń, Polesie i Małopolska Wschodnia. Tysiące, tysiące ludzi, dzieci, kobiet i starców nawet, umierało w okropnych torturach, a zagrody, dobytek płonął nocami, by wykorzenić wielki ślad „po Lachach".

Wielkie bandy tych przegranych, zawiedzionych w swoich nadziejach zbrodniarzy pozostały jeszcze do dzisiejszego dnia w lasach i dalej napadają na polskie wioski nad Bugiem, mordują i palą. Powiększyły się szeregi banderowców jeszcze własowcami, a przede wszystkim niedawnymi wachmanami z „SS Dywizji — Galicja", oraz z „Batalionu Streibel — Trawniki", ukraińcami na służbie Hitlera.

Oddziały wojskowe zlikwidowały w ostatnim czasie znowu kilka band ukraińskich na terenach naszych Kresów Wschodnich.

Ostatnio rozbito bandę UPA (Ukraińska Powstańcza Armia) z oddziału „Dudy". W walce zabito 13 bandytów, a 2 wzięto do niewoli. Zdobyto przy tym 4 karabiny maszynowe, oraz pewną ilość karabinów ręcznych, granatów i amunicji. Wojsko nasze nie poniosło strat.

Milicja zaś w woj. rzeszowskim w walce z UPA zabiła 23 bandytów, a 5 wzięła do niewoli. W walce z „banderowcami" („rezunami") we wsi Kuleszów, pow. włocławskiego zabito 15 bandytów. W toku walki 2-ch milicjantów odniosło rany.

„Czarnym krukom" z ukraińskiej policji niemieckiej (szutzmanom) z miasta Łucka i innych miast, „czarnym krukom" z SS Batalionów i Dywizji Ochotniczych, co strzegły kacetów i strzelały, palili na stosach wraz z Niemcami Polaków, skończy się kiedyś las, stępi się nóż i zabraknie ognia do podpalania. Wszystko ma swój kres. Banderowcy sami sobie obrali drogę do zagłady.

PRZEGLĄD PRASY MŁODZIEŻOWEJ

Organ Komitetu Organizacji Młodzieży TUR „Młodzi Idą" w ostatnim numerze 16-tym, z dnia 21 maja w czołowym artykule p. n. „Jesteśmy młodzieżą P. P. S." pisze między inn.:

„W ciągu kilkunastu miesięcy naszej działalności ujawniło się w dobitny sposób żywiołowe przywiązanie do idei, której służą błękitno-purpurowe szeregi OMTUR-owców. Przywiązanie do Socjalizmu. Dowodów tego dostarczają nam codziennie liczne meldunki, napływające z całego kraju. Symbolem socjalizmu jest dla nas Polska Partia Socjalistyczna. Wierność jej sztandarom, manifestowana przy każdej sposobności, to zewnętrzny wyraz wiary w słuszność naszych poczynań, przywiązania do myśli i czynu, który dwukrotnie już w dziejach naszego państwa i narodu stał się podwaliną postępu i niepodległości.

Jest w społeczeństwie polskim głęboki szacunek dla socjalizmu polskiego. Odkąd losy naszego kraju związały się nierozerwalnie z losami Polskiej Partii Socjalistycznej, rósł ten szacunek do niej i wzrastało wśród mas pracujących zaufanie do jej organizacji. Nigdy, ani przez moment nie wahaliśmy się mówić, że jesteśmy organizacją młodzieży PPS. To wyraźne, zdecydowane stanowisko zdobyło i dla naszych szeregów zaufanie i szczerą, jawnie okazywaną sympatię wśród polskiej młodzieży."

W artykule „Instruktorzy OMTUR zdobywają młodzież Nadarzyna", — autor pisze przy końcu artykułu:

NARODZINY DZIAŁACZY

„Jeszcze niedawno niektórzy z instruktorów nie mieli pojęcia, jak się mówi do małego zespołu ludzi. Dziś ani śladu tremy. Trzytygodniowa praktyka w terenie zrobiła swoje. Urodziła się nowa kadra działaczy.

Przemawiają. Młodzież Nadarzyna dowiaduje się co to jest OMTUR, do czego dąży, jakie ma zadania i formy pracy.

LODY PRZEŁAMANE

Na sali jest wielu „Wiciarzy". Niektórzy z nich przyszli uprzedzeni, zjawili się tylko z ciekawości. Szybko jednak przełamują lody nasi towarzysze.

— Dążymy do tego samego! Cóż może nas dzielić? Jak przed wojną, tak i teraz również bronimy praw młodzieży i walczymy o pełną demokrację.

NOWA PLACÓWKA OMTUR

Następują występy: skecze, piosenki, tańce. A potem wspólna zabawa. W Nadarzynie młodzi są zachwyceni naszą organizacją.

Wieczorem odjeżdżamy ze śpiewem, zostawiając w terenie nową placówkę, pełną entuzjazmu i zapału."

KOMUNIKAT

Wydział Wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej PR. „Wici" (Al. Jerozolimskie 85 pok. Nr. 212) zawiadamia, iż posiada na składzie niżej wyszczególnione książki i broszury, wydawnictwa własne i obce, a mianowicie:

W ł a s n e:

1. Pomocnik Organizacyjny — zł. 100,—
2. W. Wilbik — Żywią i Bronią — „ 35,—
3. Z. Turska — Kościuszko we Francji — „ 35,—
4. Wł. Słobodnik — Jan Kiliński — „ 30,—
5. J. Kasprowicz — Wiersze — „ 30,—
6. Lasocki — Pieśni narodowe partyzanckie i ludowe — „ 35,—

O b c e:

- Inglot — Udział Chłopów w Obronie Polski — „ 60,—
- T. Rek — Ruch Ludowy w Polsce I i II t. — „ 120,—
- Miesięcznik — „Wieś i Państwo" Nr. 1, 2 i 3 po — „ 40,—
- B. Jasieński — Słowo o Jakóbie Szeli — „ 20,—
- M. Czech — Jak roślina gospodaruje w glebie — „ 25,—
- Wieszeniewski — Ogródki warzywne — „ 40,—
- Wawrzkiewicz — Uprawa morwy i hodowla jedwabników — „ 40,—
- Bibl. Sam. Chłopsk. — Krzewy owocowe — „ 25,—
- Buczyński — Uprawa marchwi pastewnej — „ 15,—
- Turkowski — Uprawa buraka pastewnego — „ 15,—
- Bezradecki — Uprawa łąk — „ 40,—
- S. Zalewski — Uprawa kukurydzy — „ 40,—
- Cz. Suchocki — Uprawa i przeróbka lnu — „ 40,—
- Kalendarz Samopomocy Chłopskiej za r. 1946 — „ 70,—

z beletrystyki posiadamy na składzie:

- Ksawery Pruszyński — Droga wiodła przez Narvik — „ 150,—
- Zawieyski — Droga do domu — „ 300,—
- M. Rodziewiczówna — Lato leśnych ludzi — „ 280,—

oraz wiele innych.

Pieniądze przeznaczone na zamówienie książek prosimy przekazywać na nasze konto w PKO I-1199

WYDZIAŁ WYDAWNICZY ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RP. „WICI"

Zbiórka na oświatę ludową

(Uchwała Zarządu Głównego z dnia 21 maja b. r.)

Przypominamy, iż w dniach 9 i 10 czerwca odbędzie się zbiórka na oświatę ludową na terenie całej Rzeczpospolitej.

O zezwoleniu na zbiórkę na terenie starych województw donosiliśmy w poprzednim numerze. Ostatnio uzyskaliśmy również zezwolenie na zbiórkę publiczną na Ziemiach Odzyskanych t.j. na terenie województw: Wrocławskiego, Szczecińskiego, Olsztyńskiego i Gdańskiego.

Wszystkie ogniwa organizacyjne Związku winny natychmiast poczynić odpowiednie przygotowania do przeprowadzenia zbiórki w szczególności:

1) wyznaczyć zespoły koleżanek i kolegów, które zbiórkę tę przeprowadzą,
2) przygotować dla tych zespołów zielone opaski z napisem „Wici",
3) przygotować odpowiednią ilość zaplombowanych puszek z napisem na oświatę ludową".
4) odebrać z Zarządu Wojewódz. znaczki „Na Oświatę Ludową" i „Na Fundusz Stypendialny im. Macieja Rataja",
5) porozumieć się z Zarz. Woj. co do pozostałych szczegółów zbiórki.

Za sprawne przeprowadzenie zbiórki odpowiedzialne są Zarządy i Komisje Rewizyjne wszystkich ogniw organizacyjnych.

W sprawie młodzieży akademickiej

Zarząd Główny Zwiazku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" popiera wysiłki Ogólnopolskiego Komitetu Studiującej Młodzieży Wiejskiej, zmierzające do rozładowania atmosfery, jaka zapanowała wśród młodzieży akademickiej w wyniku nieszczęśliwych zajść 3-majowych.

Zarząd Główny podziela stanowisko Ogólnopolskiego Komitetu wyrażające się w poglądzie, że życie na wyższych uczelniach w Polsce winno ulec demokratyzacji, jednakże środki demokratyzacji w żadnym wypadku nie mogą podważyć konstytucyjnie zagwarantowanej wolności nauki.

KSIĄŻKI NADESŁANE:

Sienkiewicz — Janko muzykant, Za chlebem — Latarnik.

Marcisz — Co należy wiedzieć o Radach Zakł., Mały kodeks karny.

Lanota — Młodzież wczoraj i dziś.

Prus — Antek, Na wakacjach, Grzechy dzieciństwa, Sen — Cienie, Pałac i rudera.

Statut polskiej PPR.

Stalin J. — Podżegaczom wojny odpowiedź, Zbiorek pieśni, 1-szy Maja.

Kott Jan — Węgiel.

Marks — 18 Brumaire'a Ludwika Bonaparte.

Werfel Roman — Sens wyborów.

J. Cyrankiewicz, R. Zambrowski, J. Berman — Referendum

Tygodnik Społeczny „Jedność ludowa" (1szy numer). Red. i Adm. Kraków ul. Floriańska 23

Miesięcznik „Przyjaźń". Organ Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Red. i Adm. Warszawa, Al. Stalina 26.

Wśród czasopism

Wiatr od morza

„Wiatr od Morza". Czasopismo poświęcone polskiej kulturze marynistycznej. Gdańsk — Gdynia Nr. 1, 2, 3 i 4.

Jeżeli redakcja czasopisma poświęconego krzewieniu polskiej kultury marynistycznej „Wiatr od Morza" zakładając to pismo postawiła sobie za zadanie robić wszelkie tamy, falochrony i mola zagradzające nas szczurów lądowych od wielkiej wody, by te srebrno-błękitne fale popłynęły aż w głąb kraju, do serca Ojczyzny, byśmy wszyscy zrozumieli, jaką cenę ma dla nas skarb, któremu na imię: Bałtyk i pokochali, naprawdę wszyscy pokochali morze, — to sądzę, przypuszczam, po tych narazie wydanych czterech numerach pisma — że zespół redakcyjny to zadanie sumienia wypełnia.

Każdy numer „Wiatru od Morza", to w całym tego słowa znaczeniu, zapach morza od pierwszej do ostatniej stronicy. Pismo bogato ilustrowane zdjęciami morza, krajobrazów nadmorskich, typów marynarzy, portów itp. — zawiera bogatą treść, na którą składają się artykuły marynistyczne, nowele, opowiadania i wiersze, oraz stała kolumna „Kultura i Sztuka na Wybrzeżu" przegląd prasy „lądowej", zainteresowanej morzem itp.

Współpraca z „Wiatrem od Morza" znanych piór literackich, daje pismu temu gwarancje poziomu.

W sumie „Wiatrowi od Morza" życzyć można na przyszłość, zwyczajem marynarskim, tylko — „dobrego wiatru!"

J. M. Orlik

Co powie „Kuźnica"?

Czytelnikom naszym znany jest fakt ataku „Kuźnicy" na deklarację ideową ZMWRP „Wici", odnośnie poniższego stwierdzenia:

Rozwój nauk przyrodniczo-technicznych i mechanizacja życia, niewspółmiernie szybsze, aniżeli rozwój moralny ludzkości, doprowadziły do kryzysu cywilizacji, objawiającego się w morderczych wojnach i narastającym niebezpieczeństwie powszechnej zagłady.

Nastąpiło rozluźnienie związków między poszczególnymi dziedzinami nauk i zawodów — jednostki i grupy społeczne przestają się wzajemnie rozumieć; ulegają wynaturzeniu, spowodowanemu jednostronnością. Oderwany od ziemi system życia w miastach — olbrzymich, sztucznych skupiskach ludzkich, wynaturzenie to potęguje. Zatracił się sens życia ludzkiego.

Autor tego szturmowego artykułu dopatrywał się w powyższym stwierdzeniu chęci niedopuszczenia na wieś zdobyczy techniki i nauki — utrzymania wsi na poziomie nawet nadmiernego rozwoju techniki, niedostrzega, że stwierdzenie to miało i ma na celu zwrócić uwagę na konieczność podjęcia wysiłków w kierunku podniesienia poziomu moralności dla przywrócenia zwichniętej równowagi.

„Kuźnica" żadnych niewspółmierności nie dostrzegła. Wyręczyło ją w tym względzie „Odrodzenie" krakowska siostrzyca łódzkiej „Kuźnicy".

Oto co pisze „Odrodzenie":

Człowiek może chcieć poznać świat, aby go ujarzmić, poddać sobie i następnie wykorzystać. Że olbrzymie zdobycze sztuki w dziedzinie opanowania świata nie zawsze wykorzystywane bywają dla dobra ludzkości, to wiemy wszyscy i z własnego doświadczenia. Nie jest to wina nauki, ale wina człowieka. Postęp w nauce i technice przerasta na wielokroć rozwój moralności ludzkiej tak indywidualnej jak zbiorowej. Nauka jest dziś potężnym narzędziem — i wszystko wskazuje na to, że będzie wciąż potężniejszym.

Budowa nauki — narzędzia choćby najpotężniejszego, choćby dającego ludzkości wizję raju utraconego, nie wyczerpuje zadań i celów nauki. Zadaniem nie może być tylko poszukiwanie siły, a nawet szczęścia, lecz również poszukiwanie prawdy.

Prawda absolutna może być granicą, do której zdążają prawdy naukowe, nie osiągając jej zresztą. Prawdy naukowe są tylko najlepszymi przybliżeniami, możliwymi w danej chwili do osiągnięcia. Takie postawienie sprawy nie umniejsza ani wielkości nauki, ani jej wartości jako wiedzy o świecie i nas samych, coraz lepiej poznawanych.

Nr. 20 „Odrodzenia" z dnia 19 maja 1946 roku.

I co na to „Kuźnica"?

Od 1 maja prenumeratę „Wici" przyjmują urzędy pocztowe na terenie całego kraju

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji Mieczysław Młudzik. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: Rocznie 200 zł., półrocznie 100 zł., kwartalnie 50 zł., miesięcznie 20 zł.

B—07999 Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48 Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5